Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem.

# JEDNOTA

## ORGAN POLSKIEGO KOŚCIOŁA EWANGELICKO-REFORMOWANEGO

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

ROK VI WARSZAWA, LIPIEC-SIERPIEŃ 1931 R. Nr 7-8

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: Ks. St. SKIERSKI
ADRES REDAKCJI:
WARSZAWA, UL. LESZNO Nr 20 m. 3. Tel. 338-32.

WYDAWCA:
KOLEGJUM KOŚCIELNE WARSZAWSKIEJ PARAFJI EWANGELICKO-REFORMOWANEJ
ADRES ADMINISTRACJI — LESZNO 20. Tel. 646-32.

WARUNKI PRENUMERATY: Rocznie zł 12; półrocznie zł 6; kwartalnie zł 3. Pojedyńczy numer zł 1.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Okładki strony 4-ej 150 zł; strony 2-ej 100 zł; strony 3-ej 75 zł.

Konto czekowe Pocztowej Kasy Oszczędności Nr 12.423.

## TREŚĆ NUMERU:

1. *X. L. Z.* Główna troska . . . . . 109
2. *T. Gruda.* Szkoła sceptycyzmu . . . . . 111
3. *Ks. Jan Potocki.* Z pracy ewangelizacyjnej wśród polaków w Stanach Zjednoczonych . . . . . 113
4. *Elżbieta Hulkówna.* Natan Soederblom . . . . . 116
5. *K. Kosiński.* Jan Kochanowski (d. c.) . . . . . 117
6. *P. Hulka-Laskowski.* Wolność i dowolność badania . . . 125
7. —*S*— Po zgonie ś. p. Ministra Sławomira Czerwińskiego . . 127
8. *Lector.* Ze świata . . . . . 128
9. —*S*— Wiadomości z Kościoła i o Kościele . . . . . 130
10. Porządek nabożeństw. Ofiary . . . . . 132

ROK VI WARSZAWA, LIPIEC — SIERPIEN 1931 R. Nr 7—8

Redaktor odpowiedzialny: **Ks. St. Skierski.** Adres Redakcji: WARSZAWA, UL. LESZNO Nr 20 m. 3

Wydawca: KOLEGJUM KOŚCIELNE WARSZAWSKIEJ PARAFJI EWANGELICKO-REFORMOWANEJ
Adres Administracji: LESZNO 20.

# *GŁÓWNA TROSKA.*

*Ew. Mateusza r. 6, w. 25: „Dlatego powiadam wam: nie troszczcie się o żywot wasz, cobyście jedli, albo cobyście pili, ani o ciało wasze, czembyście się odziewali".*

*Najłatwiejszym tematem do rozważania w naszych dzisiejszych czasach jest napewno rozważanie o troskach. Troski najróżnorodniejszego rodzaju ciążą dzisiaj na naszem życiu, nadając mu pewien charakter, troski żłobią głębokie bruzdy w naszych sercach i na naszych twarzach, zużywając nasze siły i radość życia, troski budzą nas w poranku dnia każdego, towarzyszą nam przez dzień cały i nawet sen nasz nie jest od nich wolny. Ten stan rzeczy jest każdemu z nas aż nazbyt dobrze znany, by się na ten temat długo rozwodzić, jest niejako stanem normalnym, z którym chętnie lub nie godzić się musimy i chcąc niechcąc — godzimy się.*

*Mówić jednak o troskach w tem zestawieniu, w jakiem podaje nam Zbawiciel nasz w słowach tekstu naszego jest wogóle bardzo trudno, a już na tle dzisiejszych trosk zda się wręcz niemożliwie. Jakże bowiem głosić to zwiastowanie w chwili, gdy troską zasadniczą miljonów bezrobotnych jest właśnie to „cobyśmy jedli, cobyśmy pili, czembyśmy się odziewali"? Jakiż wspaniały dowód nierealności światopoglądu Chrystusowego dla Jego wrogów i jakież zakłopotanie dla Jego wyznawców, którzy wszak winni brać dosłownie Jego słowa i w czyn je zamieniać! Pozornie tak by się istotnie zdawało, ale tylko pozornie. Słowa te wyrzekł Pan w chwili dziejowej, gdy z ulic Rzymu, a potem i innych miast szedł powszechny krzyk: „panem et circenses" — chleba i igrzysk, jako wyraz jedynej, a w każdym razie głównej troski. Wyrzekł je do ludzi, którzy nie opływali w złoto i dostatki, lecz znali ciężki znój i mozół pracy twardej o kęs chleba i zgrzebną koszulę, wyrzekł je wreszcie nie jako fantasta lub utopista, który słów nie liczy ani nie odważa, ale jako wytrawny znawca ludzkiego serca, na faktach suchych wnioski stawiający, jako lekarz, co właściwą postawił djagnozę i nieomylnie przepisuje właściwe i jedyne lekarstwo. Zbawiciel nasz, patrząc na współczesne sobie życie, czy to w sferze żydostwa,*

*w którem się obracał, czy też w zakresie świata greko-rzymskiego, z którym się siłą rzeczy stykał, boskim wzrokiem odkrył odrazu, że rakiem toczącym to życie, wbrew wszelkim pozłacanym pozorom, jest troska główna o to, „co się je, lub co się pije, lub czem się człowiek przyodziewa" — jednem słowem o dary tej ziemi i tego świata. Widział jak ta troska nadaje ton całemu życiu, we wszystkich kierunkach i wszystkich środowiskach, poczynając od lukullusowych uczt Cezarów, kończąc na nędznej strawie biedaków i niewolników. Ta troska, ta żądza opanowała wszystko: służy jej sztuka (Carpe diem — woła Horacy), służy wiedza (epikureizm), służy religja (synkretyzm pogaństwa i faryzeizm żydowstwa). W jej kręgu człowiek zatraca coraz bardziej poczucie swej godności i celu i staje się albo zwierzęciem tropiącem albo zwierzęciem ściganem i tropionem. Ona upodliła charaktery cezarów, stworzyła tłumy bezdomnego plebsu i ludzi-bydląt-niewolników. Ona zamknęła człowiekowi drogę do jasnego nieba szczęścia i synowstwa Bożego, każąc mu patrzeć jedynie i wyłącznie na szarzyznę ziemi i strzedz jej darów przed innym człowiekiem, normując wzajemny stosunek przysłowiem jakże trafnem: „homo homini lupus". Gdy więc Chrystus, patrząc na ten stan rzeczy, patrząc na ogromne morze krzywdy i nędzy, jakie ta troska jako główne i jedyne wytwarzała, głosił „nie troszczcie się" — to nie głosił ani lenistwa wygodnego, ani fantazyj złudnych, lecz przypominał człowiekowi, że troska jego musi być twórczą, aby była życiodajną, musi być szlachetną, aby była piękną i szczęście niosącą. Nie może nią być kwestja „brzucha" — musi ona wychodzić i zmierzać ku strefom, gdzie prawda, szlachetność i czystość jest stanem normalnym, a więc od Boga i do Boga! Dlatego to woła następnie Zbawiciel: „szukajcie najprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a wszystko inne będzie wam przydane". Dobra bowiem tej ziemi są aż nadto liczne, aby każdego napoić i nakarmić i odziać, ale jest to możliwe jedynie wtedy, gdy troska o nie nie przekroczy ram właściwych, normalnych potrzeb i nie stanie się bożyszczem, które życiu ton i charakrer wyłącznie nadaje i wszystko inne sobie podporządkować pragnie.*

*Nasze dzisiejsze warunki życiowe są tego stanu najlepszą ilustracją: przeżywamy ciężki i długotrwały kryzys ekonomiczny, który nam sen z powiek spędza i troską gorzką o dzień jutrzejszy poi duszę naszą. Mamy miljony bezrobotnych, tysiące bezczynnych warsztatów pracy, miljony głodnych, łaknących dosłownie kawałka chleba — ale z drugiej strony mamy nadmiar chleba, nadmiar towarów, nadmiar darów tej ziemi. Zaprawdę — nie to jest powodem kryzysu, że brak nam tych lub innych dóbr materjalnych, lecz że brak czynnika duchowego, któryby te dobra rozdzielić potrafił w sposób ludzki i sprawiedliwy tak, aby upiorna troska o to, „co się pije i je i czem się przyodziać trzeba" — nie była naczelnem i prawie jedynem pytaniem naszego życia.*

*Jeśli podczas ostatnich wypadków w sąsiednich Niemczech na szpalty pism wypłynął modny termin „kryzys zaufania" — to może z daleko większą słusznością możnaby dzisiaj mówić o kryzysie poglądu, który wszelkie wysiłki człowieka kierować kazał ku trosce o jedzenie i picie, który uczył go, że kwestja dóbr ziemskich i ich posiadanie — to jedyna i niezbędna droga do potęgi i zadowolenia.*

*Na nas, wyznawcach Chrystusa Pana, leży przeto wielki obowiązek, byśmy całemu światu otwierali oczy na tę prawdę, byśmy świadczyli o tem, że królestwo Boże jako sfera duszy ludzkiej winno być pierwszą jej i kardynalną troską, która, wzięta dosłownie i rzetelnie, stwarza trwałe wartości, prowadzi do równowagi i spokoju istotnego,*

*By jednak cel ten uzyskać i obowiązek swój spełnić uczciwie i bez reszty, winniśmy pamiętać, że stosunek nasz do światopoglądu Chrystusowego musi być oparty na szczerości i prawdzie, aby mógł się stać źródłem twórczego i dobrego czynu, który nauczy człowieka kierować duszę do Boga z tem przekonaniem, że jest to dlań troską główną, a zarazem i potrzebą nieodzowną.*

*X. L. Z.*

SERCE NASZE JRST, Z KTÓREJ PIĆ MOŻEMY SZCZĘŚCIE — SZCZĘŚCIE WZNIOSŁE, IDEALNE, SZCZĘŚCIE CNOTY I PIĘKNOŚCI.

*Z. Krasiński.*

T. GRUDA.

# SZKOŁA SCEPTYCYZMU.

Znakomity historyk i socjolog włoski, Guglielmo Ferrero, powiada, że walki religijne XVII wieku były wielką szkołą sceptycyzmu. Niestety, kultywowanie sceptycyzmu nie skończyło się razem z temi walkami. Nawet ci mężowie stanu, którzy dzisiaj rządy swoje opierają na wierze religijnej, a przynajmniej dyskontują organizacje kościelne jako podpory swoich rządów, bywają nauczycielami sceptycyzmu w wielkim stylu. Naprzykład ostatnie układy rządu faszystowskiego z Watykanem wzbudzają w każdym myślącym wiernym, czy niewiernym, refleksje prowadzące nietylko do sceptycyzmu, ale poprostu do nihilizmu.

Układ przywracający papieżowi państwo kościelne, zaczyna się bardzo uroczyście: „W Imię Trójcy Przenajświętszej". W tekście mówi się stale o Stolicy Świętej, o religji, o jej przywilejach i prawach, tak iż czytelnik ma wrażenie jakiejś uroczystości religijnej, przebywania w atmosferze boskiej i wzniosłej. Stolica Święta to synonim władzy, która nazywa się także namiestnictwem Bożem na ziemi. Traktat zawierany w Imię Trójcy Przenajświętszej jest układaniem się z namiestnikiem Boga i już to daje wiernym do myślenia. Jak to? Czy można się układać z namiestnikiem Boga na ziemi? Układ taki jest przecie traktatem zawieranym z samym Bogiem. Owszem, w Słowie Bożem jest mowa o przymierzu Boga z człowiekiem, ale to przymierze dokonało się i dokonywa się stale w strefach tak wysokiej duchowości i moralności, że wszelkie postaci kodyfikacji traktatowej wydają się czemś straszliwie niewspółmiernem i rażącem. W stosunku do namiestnika Bożego na ziemi może być tylko jedna postawa, a mianowicie postawa bezwzględnej uległości. Przez namiestnika Boga przemawia wszak Bóg, czyliż więc może śmiertelny człowiek domagać się od Boga, czy Jego namiestnika, aby Bóg liczył się z ludzkiemi politycznemi i społecznemi postulatami?

Tak rozumuje przeciętny wierny i taka jest logika teoretyków papiestwa i kanonistów. Namestnik Boga może tylko rozdawać, ale nigdy przyjmować od kogoś jakiekolwiek prawa. Ale tekst zaczynający się „W Imię Trójcy Przenajświętszej" nie przestaje zdumiewać. Brzmi on tak, jakby nie namiestnik Boga układał się z przedstawicielem znikomego rządu ludzkiego, ale jakby zawierali traktat dwaj przedstawiciele rządów równych sobie pod każdym względem: „Zważywszy, że Stolica święta i Italja uznały, ze należy usunąć wszelkie przyczyny różnic istniejących między niemi..." Tutaj układają się równi z równymi. Ani śladu praktycznego zastosowania teorji zawartej w bulli „Unam sanctam" Bonifacego VIII, według której wszelkie stworzenie ludzkie pod grozą utraty wiecznego zbawienia musi być poddane papieżowi. Wierni, którzy patrzą na takie układy, muszą z natury rzeczy powątpiewać, czy dawna teorja ma jeszcze jakiekolwiek znaczenie, czy miała je kiedykolwiek.

Ale niedość na tem. Mussolini, nazwany przez papieża mężem opatrznościowym, nazajutrz po podpisaniu układu, zawartego z namiestnikiem Boga na ziemi „W Imię Trójcy Przenajświętszej", wygłasza mowę i powiada, że nie przywrócił świeckiego panowania papieża, ale je pogrzebał na zawsze. I raptem przybiera wobec Stolicy świętej postawę protektora, czy dobroczyńcy, pełnego wyrozumiałej benewolencji. „Nie Rzym zawdzięcza swój blask papieżom, ale papieże zawdzięczają swój autorytet Rzymowi" — powiada z wielką pewnością siebie. Gdyby wierzył w namiestnictwo papieskie, czyliż mógłby się wyrażać o papieżach z takiem wyniosłem lekceważeniem? Czy mógłby stawiać Rzym pogański tak wysoko ponad Rzymem katolickim? Ale niedość na tem, idzie on jeszcze dalej i chrześcijaństwo traktuje nie jako sprawę Bożą, lecz jako jeden z przypadków dziejowych, który mógł się zdarzyć, ale też mógł się nie zdarzyć. Wywodzi on mianowicie, że „chrześcijaństwo byłoby pozostało drobną i nikomu nieznaną sektą żydowską, gdyby się nie było przedostało do Rzymu". Znowuż ten Rzym pogański jako podstawa bytu chrześcijaństwa! I to po zawarciu układu z namiestnikiem Boga „W Imię Trójcy Przenajświętszej". A dalej: „Nie może być wolnego kościoła w wolnem państwie, bo kościół zawierający konkordat z danem państwem musi słuchać praw państwowych".

Wierni, rozumiejący to, co się tu dzieje, zaczynają myśleć i spostrzegają, że w powodzi pięknej terminologji prawniczej tonie potęga papieska, że namiestnictwo Boże jest już tylko figurą retoryczną, a Stolica święta eufemizmem. Papież, zaskoczony jawnością i szczerością takiej historjozofji swego kontrahenta, stara się ją rektyfikować przy każdej sposobności, ale konieczność takich rektyfikacyj staje się permanentną i wreszcie dochodzi do jawnego sporu o panowanie nad młodzieżą. Faszyzm powiada, że wychowanie młodzieży jest wyłącznie i jedynie jego sprawą, papież dowodzi, że tylko kościół ma prawo do wychowywania młodzieży. Na to faszyzm powiada przygodnie, że na interpretację papieską nie zgodzi się nigdy, a w etyce swojej podkreśla, że wroga należy nienawidzieć i zwalczać wszelkiemi siłami. I znowuż papież, że taka etyka nie jest chrze-

ścijańską, bo Chrystus kazał wroga kochać. A faszyzm: „Nienawiści wroga uczymy się od kościoła rzymskiego, który za wrogów modlił się, ale jednocześnie wysyłał ich do więzień i na stosy". W toku dyskusji władze faszystowskie zamykają stowarzyszenia katolickie, hamują akcję katolicką, likwidują pisma katolickie. Wierny patrzy i nie rozumie: cóż to ostatecznie zostało zawarte „W Imię Trójcy Przenajświętszej"?

Nie koniec na tem. Młodzież faszystowska wdziera się na terytorjum watykańskie, niszczy lokale akcji katolickiej i woła: „Śmierć papieżowi!" Wychodzi następnie znana encyklika, i to wychodzi naprzód nie w Rzymie, lecz zagranicą, a wymierzona jest przeciwko faszyzmowi. Cóż robi faszyzm? Wydaje dekret na mocy którego żaden faszysta nie może należeć do akcji katolickiej i stowarzyszeń z nią związanych, a jedno z pism faszystowskich „La Gazzetta" oświadcza, że gdyby Mussolini kazał powystrzelać wszystkich biskupów, to faszyści nie zawahaliby się ani na chwilę przed wykonaniem tego rozkazu. Jednocześnie w bazylice świętego Piotra żandarmerja znajduje bombę, która gdyby była wybuchła, byłaby musiała zniszczyć wspaniałą kopułę Michała Anioła. To jest roznamiętnienie polityczne, godne tem większego ubolewania, że wiąże się ono z traktatami zawieranemi „W Imię Trójcy Przenajświętszej". Chodzi tu o sparwy kościoła i religji, ale dyskusja, dysputa i spór toczą się w płaszczyźnie wyłącznie politycznej, a wyłącznemi argumentami są numery artykułów traktatu pierwszego i drugiego, czyli układu rzymskiego i konkordatu.

Znamy podobne roznamiętnienia z historji i nie dziwimy się im, gdyż są to zjawiska niejako stałe. Ale obok roznamiętnienia jest tu jeszcze coś, co sporowi daje posmak osobliwy. Oto niedawno temu Mussolini przemawiał w Rawennie, chwaląc faszyzm jako organizację, która miastu Rawennie dała wodociąg potrzebny i obiecywany od wieków piętnastu. Zarazem mówił Mussilini o pokoju, wywodząc: „Chcemy pokoju z sąsiadami dalszymi, bliższymi i najbliższymi". Sąsiedzi dalsi to Niemcy, Anglja, Polska, Holandja i t. d. Bliżsi to Francja, Szwajcarja, Austrja, Jugosławja. Najbliższym sąsiadem może być tylko Watykan. Otóż pisma włoskie, które podały to przemówienie Mussoliniego, zostały skonfiskowane. Nazajutrz wszakże to samo przemówienie pojawiło się znowuż w pismach faszystowskich bez jakichkolwiek zmian i już go nie konfiskowano. Cóż się tedy stało? Nic osobliwego, a raczej rzecz drobna, godna jednakże najżywszej uwagi. Oto po słowach Mussoliniego: „...i z sąsiadami najbliższymi" w komunikatach prasowych ukazało się w nawiasie „gorące oklaski". Co to znaczy? Że faszyści przy słowie o pokoju z sąsiadem najbliższym, czyli Watykanem, mieli zareagować gorącemi oklaskami, a więc dali wyraz radości i pragnieniu pokoju z papieżem. To zostało skonfiskowane, a zamiast tego w nawiasie pojawiły się słowa: „wesołość, pomruk". Innemi słowy, władze faszystowskie nie chcą, aby faszyści reagowali na słowa o pokoju z Watykanem „gorącemi oklaskami", lecz „wesołością i pomrukami". Wesołość ma się odnosić do tego, że Watykan jest nazywany „sąsiadem najbliższym", pomruki oznaczają, że pokój może być tylko warunkowy, o ile Watykan nań zasłuży. O to chyba chodziło. Jest to śmieszne i wymowne zarazem.

Jeśli w czasach dzisiejszych liczni pisarze francuscy narzekają na zanik wiary, a zwolennicy średniowiecza zalecają światu przywrócenie stosunków średniowiecznych jako jedyny lek na wszystkie niedomagania ludzkości, to tem baczniejszą uwagę zwrócić należy na takich nauczycieli sceptycyzmu, jakim jest Mussolini i jemu podobni. Ludzie, którzy są na oczach wszystkich, stają się nauczycielami nie tego tylko, co mówią, lecz przedewszystkiem tego, co czynią. Mussolini, wykładający o chrześcijaństwie jako o przygodnej sekcie żydowskiej, która nabiera znaczenia jedynie dlatego, iż jej wyznawcy znaleźli się także w Rzymie, zdaje się mówić, że z tej sekty żydowskiej robi sobie niewiele, ale liczy się z tymi, którzy do niej należą, a raczej z tymi, którzy nią rządzą. Niegdyś Mussolini był propagatorem ateizmu i wrogiem zdeklarowanym papiestwa, o czem wszyscy wiedzą. Wierzenia religijne nazywał zabobonami, a kler traktował tak samo, jak to czynią wszyscy antyklerykałowie. Gdy dzisiaj zawiera traktaty z Watykanem, to nie dlatego, aby się był nawrócił na katolicyzm. Uważa poprostu, że dla polityka łatwiejszą i prostszą jest rzeczą pozyskać i wyzyskać siły katolicyzmu istniejącego, niż nawracać katolików na ateizm.

To wszystko widzi przeciętny wierny i przeciętny niewierny i z postępowania ludzi czołowych uczy się sceptycyzmu, rozumiejąc, że może być i tak i tak. Nauczycielami sceptycyzmu stają się także tacy pisarze, jak naprzykład głośny Papini, który zaczął karjerę literacką jako radykalny anarchista i ateista. W pewnym czasie zainteresował się postacią Chrystusa i napisał o Nim książkę dość konwencjonalną. Bigoci i bigotki roztrąbili po świecie o nawróceniu się Papiniego, a jego nakładcy porobili na tem „nawróceniu" świetne interesa. Dzisiaj nawrócenie kończy się nawrotem ku staremu anarchizmowi i pesymizmowi. Ostatnia książka Papiniego „Gog" daje czasopismu francuskiemu „Les Nouvelles Littéraires" asumpt do stwierdzenia, że autor „Życia Jezusa" opuszcza kościół niby trędowaty, z bluźnierstwami i przekleństwami przeciwko jego dogmatom wymierzonymi. Tak kończą się „nawrócenia" roztrąbiane ad mojorem Romae gloriam. Tak kończą się też wszystkie sprawy podobne. Po hałasie

czynionym sztucznie dokoła triumfów wiary, które wcale triumfami nie były, przychodzi otrzeźwienie i powątpiewanie. Ci, co wiarę swoją gruntują przygodnie na aktach politycznych Mussolinich i na dziełach literackich Papinich, muszą doznawać rozczarowań i popadać w sceptycyzm, a w chwilach ciężkich depresyj, pociechy szukają tam, gdzie wcale jej niema i być nie może. „Kurjer Warszawski" z 3/8 r. b. zamieszcza telegram z Rzymu streszczający artykuł „Osservatore Romano", w którym mowa jest o tem, że „wszystko mija, a jedynie kopuła Michała Anioła od wieków piętrzy się z wyżyn Watykanu nad Rzymem, nad światem". I to jest nauką pesymizmu, bo czytelnik dodaje w duszy, że wszystko mija i kopuły świątynne także. Pociecha chrześcijańska nie opiera się o dzieła architektów, lecz o ten fundament, którym jest Chrystus. Niebo i ziemia ze wszystkiemi swemi kopułami przeminą, ale słowa Jego nie przeminą. Rzym postawił posąg Piotra na kolumnie cesarza pogańskiego, a jedna z jego najładniejszych świątyń nazywa się Maria sopra Minerva, czyli Marja na Minerwie. Jest to katolicka nadbudowa na fundamencie pogańskim i taką też jest nadbudową katolicką cała ta polityka watykańsko-faszystowska, która z jednej strony ma precedensy w dekretaljach pseudoizydorjańskich i w Donatio Constantini, które uznano za fałszerstwa zgoła jawne, a z drugiej w machjawelizmie, który z chrześcijaństwem także nie ma nic wspólnego.

Ci, którzy tak często występują przeciwko dzisiejszej niewierze i sceptycyzmowi rozkładającemu społeczeństwa współczesne, winni pamiętać, ze sami są tego sceptycyzmu wielkimi nauczycielami.

Ks. Jan Potocki.

# Z PRACY EWANGELIZACYJNEJ

## WŚRÓD POLAKÓW W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

Z ogromnem zdumieniem rodacy nasi w kraju słuchają o tem, że w Stanach Zjednoczonych, prawie w każdem większem osiedlu polskiem znajduje się polski kościół ewangelicki, pomimo, że do Ameryki wyemigrowało bardzo niewielu polaków - ewangelików.

Zdziwienie to zupełnie słuszne, bo kościoły te to całkiem nowa rzecz, powstała na gruncie amerykańskim. Starzy ewangelicy - emigranci posiadają dwa albo trzy zbory w całych Stanach Zjednoczonych, najczęściej w łączności z niemieckimi zborami, z polskiemi jednak nabożeństwami. Te nowe zbory ewangelickie, o których pragnę napisać dzisiaj kilka słów, składają się prawie wyłącznie z byłych katolików.

Kilka przyczyn złożyło się na to, że w Ameryce polacy-katolicy dość licznie zaczęli opuszczać szeregi swojego kościoła, z których niech mi wolno będzie podkreślić dwie najważniejsze.

Pierwsza — to zachłanność kleru katolickiego, który w swojej żądzy robienia dolarów, odepchnął od swojego kościoła nawet gorliwych katolików. Wielu polaków-katolików amerykańskich, protestując przeciw tej opiece nad ich kieszeniami, przenosi się do amerykańskich kościołów katolickich, w ten sposób narażając siebie i dzieci swoje na szybszą amerykanizację.

Drugą przyczyną licznego odrywania się od kościoła katolickiego to wpływ Ameryki samej. Jej ustrój z odłączeniem kościoła od państwa, jej niezrównana tolerancja religijna, dzięki której ludzie przeróżnych wyznań chrześcijańskich żyją w harmonji i współpracują ze sobą w wielkich poczynaniach moralno - społecznych, nie mogły nie poddać w wątpliwość pewnych nauk kościoła, do którego dotąd należeli nasi rodacy.

Bardzo ostrożnie obliczając, możemy z całą pewnością powiedzieć, że prawie jedna trzecia naszego wychodźtwa stanęła poza rzymskim kościołem katolickim.

Niektórzy z nich, którym okazałe obrządki kościoła katolickiego przemawiały jednak do przekonania, wyrzekli się tylko opieki Rzymu i stworzyli sobie Polski Kościół Katolicki, zatrzymując wszystkie wierzenia i obrządki dawnego kościoła, i zastępując łacinę językiem polskim. Inni poszli dalej, stwarzając Kościół Narodowy, który usunął przymusowy celibat, pozostawił swobodę wyboru spowiedzi usznej czy publicznej, wprowadził i nowy sakrament słuchania Słowa Bożego, ale zatrzymał całą liturgję kościoła rzymskiego, Mszę Św., wiarę w Matkę Boską, świętych, czyściec i t. p.

Ale pomimo to, ogromna liczba naszych rodaków pozostała zupełnie poza wszelkim kościołem, i wśród tych mas kościół ewangelicki różnych odłamów znalazł swoją sposobność do głoszenia Ewangelji. Najpierw na polu tej pracy stanął Kościół Baptystów, rozpoczynając tą pracę jeszcze w roku 1880, a rezultatem jej jest kilkanaście zorganizowanych zborów baptyskich, niektóre z nich dość liczne, i kilkanaście placówek misyjnych. Dalej wślad za baptystami za pracę ewangelizacyjną wśród polaków wzięli się kongregacjonaliści, metodyści, episkopali i prezbiterjanie. Każdy z tych odłamów posiada

obecnie kilka zborów polskich i stacji misyjnych.

Ciekawy eksperyment rozpoczęto przed kilku laty w mieście Chicago, gdzie znajduje się około 400 tysięcy polaków. Metodyści, kongregacjonaliści i prezbiterjanie połączyli się dla prowadzenia wspólnej pracy ewangelizacyjnej wśród polaków w tem mieście. Rezultaty tej pracy są bardzo dobre. Taki międzydenominacyjny apel do sumień i umysłów znajduje większy posłuch niż podkreślanie wyznaniowych różnic. Wogóle zacieranie się różnic wyznaniowych wzrasta z każdym dniem w Ameryce i dlatego projekty wspólnych wysiłków ewangelizacyjnych w wielkich miastach są obecnie tematem aktualnym.

Takie oto rezultaty przynosi wysiłek amerykańskich kościołów ewangelickich, więcej pospolicie protestanckimi zwanych, przedstawienia nowego pojęcia i nowej interpretacji Ewangelji i wogóle religji wśród tych polaków, dla których ich dziedziczna religja przestała już mieć jakąkolwiek wartość.

Ale, aby to uczynić skutecznie, trzeba było te stare prawdy ewangeliczne przedstawić tym ludziom, szukającym prawdy, w języku nowym, zrozumiałym, — trzeba było przekonywać, że można znaleźć w religji chrześcijańskiej prawdziwy pokarm duchowy, który człowieka podnosi i buduje, w co niejeden dawno już stracił wiarę. Dlatego program pracy w takich placówkach misyjnych z natury rzeczy różnił się od programu kościołów ewangelickich w Ameryce, a także i w Polsce.

Niech mi wolno będzie w tem miejscu powiedzieć cokolwiek o zakresie pracy Polskiego Kościoła Prezbiterjańskiego w mieście Baltimore, stanie Maryland. Przedtem jednak nadmienić pragnę, że jest to jedyny polski kalwiński zorganizowany zbór w Stanach Zjed. Jest oprócz tego kalwińska (presbiterjańska) placówka misyjna w mieście Buffalo, stanie New York. Kościół presbiterjański bierze także udział w takich międzydenominacyjnych polskich misyjnych przedsięwzięciach, jak w mieście Chicago, o czem już wyżej wspominałem.

Oto program tygodniowy pracy w kościele baltimorskim:

## PROGRAM TYGODNIOWY

Niedziela

godz. 9:30 rano Szkoła Niedzielna dla Dzieci i Młodzieży,
godz. 10:30 rano Nabożeństwo,
godz. 12:00 rano Posiedzenie Nauczycieli, 1-sza niedziela miesiąca,
godz. 12:00 rano Posiedzenie Sesji, 2-ga niedziela miesiąca,
godz. 3:00 popoł. Tow. Młodzieży—Młodsi,—1 i 3 niedz. starsi 2 niedziela,
godz. 7:30 wiecz. Odczyty.

Poniedziałek

godz. 4:00 popoł. Lekcja Muzyki, (Fortepjan),
godz. 7:30 wiecz. Język Polski, Historja, Literatura dla Młodzieży.

Wtorek

godz. 4:00 popoł. Szkoła Języka Pol. dla dzieci,
godz. 7:30 wiecz. Klub Panienek, od 15 lat i wyż. 1-szy i 3-ci wtorek miesiąca.

Środa

godz. 4:00 popoł. Klub Dziewcząt od 10 do 14 lat,
godz. 7:30 wiecz. Klub Kobiet, 1 środa mies.
godz. 7:30 wiecz. Klub Mężczyzn 2 środa mies.,
godz. 7:30 wiecz. Wspólny Wieczór Towarzyski z Odczytami, 3 środa miesiąca,
godz. 7:30 wiecz. Tow. Młodzieży, (starsi) — 4-ta środa miesiąca.

Czwartek

godz. 4:00 popoł. Szkoła Języka Pol. dla dzieci,
godz. 7:30 wiecz. Szkoła gotowania dla pań i panienek,
godz. 7:30 wiecz. Szkoła Języka Angielskiego dla dorosłych.

Piątek

godz. 4:00 popoł. Klub Dzieci, od 6 do 9 lat,
godz. 7:00 wiecz. „Pionierzy" Klub Chłopców od 10 do 13 lat.

Sobota

godz. 9:30 rano Szkoła Robót Ręcznych i Kindergarten dla dzieci 4 do 14 lat,
godz. 12:00 rano Lekcje Muzyki, (Fortepjan),
godz. 12:00 rano Bibljoteka,
godz. 7:30 wiecz. Próby Chóru Kościelnego.
Pozatem Koncerty, Przedstawienia, Zabawy, Odczyty, o których rozsyłane są osobne zawiadomienia.

Z powyższego programu widać, że oprócz ściśle religijnej pracy dużo uwagi poświęca się pracy oświatowej i towarzyskiej. Ewangelikiem może być człowiek uświadomiony, myślący i wierzący sam za siebie, stąd też ten nacisk na pracę oświatową. Odczyty niedzielne obejmują dość różnorodny zakres. Po szeregu odczytów z historji kościelnej, naprzykład następuje szereg: „O Wodzach Narodu Polskiego"; po szeregu zagadnień społeczno-gospodarczych, następują bardzo interesujące podróże po całym świecie, ze specjalnym uwzględnieniem Polski, po cyklu etyczno-moralnych odczytów idą popularne wykłady z przyrody, astronomji, geologji i t. p. Odczyty są przeważnie ilustrowane za pomocą przezroczy i dlatego bardzo interesujące. Po odczytach dozwolone są pytania

i dyskusja. Kinematograf oddaje nam również wielkie usługi szczególniej w Klubach naszych. Przynajmniej raz w tygodniu wyświetlamy obrazy, które informują o produkcji w jakiejś dziedzinie przemysłu, albo przynoszą nam widoki natury.

Utrzymanie polskości jest także jedną z wielkich trosk, i czyni się wszystko możliwe w tym kierunku, — klasy polskiego języka dla dzieci, wieczory polskie dla młodzieży, specjalne kazania polskie dla dzieci i młodzieży. Szczególne, że podczas kiedy polskie kościoły rzymsko-katolickie, utrzymywane wyłącznie za pieniądze robotnika polskiego, podlegają coraz to szybszej amerykanizacji przez wyrugowywanie coraz to więcej języka polskiego ze szkół parafjalnych, przez kazania angielskie do dzieci i młodzieży, to polskie placówki ewangelickie, finansowane przecież przez amerykanów, — pracują jednak niezmordowanie na niwie narodowej i poziom polskości utrzymują na wysokim stopniu.

Zbór Świętego Pawła w Baltimore liczy członków, przyjętych przez kościół na podstawie wyznania wiary, przeszło stu, posiada drugie tyle dzieci w szkole niedzielnej, dzieci członków zboru. Ale jest znaczna liczba rodaków, bo około 300 rodzin, którzy są w styczności z nami, którzy z przekonania są ewangelikami, korzystają z naszych usług, uczęszczają na różne czynności nasze, ale z różnych przyczyn nie mogą zostać naszymi członkami. Obawa prześladowania, bojkotu, czasem stosunki rodzinne nie pozwalają na to. Bywały wypadki, że gospodarz-katolik, dowiedziawszy się o stosunkach lokatora z kościołem ewangelickim, natychmiast kazał się lokatorowi wyprowadzić. Kupiec, rzeźnik, czy piekarz, sympatyzujący z kościołem ewangelickim, naraża się na bojkot. Wielu też dla uniknięcia domowych starć na tle religijnym, woli pozostać w roli sympatyka, aniżeli członka. Wielu, zresztą, znajduje się w okresie pewnego wahania, który jest naturalnym w każdego rodzaju rekonstrukcji, czy to społecznej, czy gospodarczej, a tymbardziej religijnej.

Nie podobna pominąć milczeniem stanowiska kleru rzymsko-katolickiego względem tej pracy ewangelizacyjnej wśród wychodźtwa polskiego w Stanach Zjednoczonych. Pomimo, że praca ta ogranicza się tylko do tych, którzy już sami kiedyś kościół rzymski opuścili, czy to dzięki uświadomieniu, czy też krzywdzie w niem doznanej, — stanowisko księży i wiernej braci rzymsko-katolickiej względem nas jest niesłychanie wrogie i nietolerancyjne. Z ambon stale sypią się przekleństwa na heretyków, konfesjonał namawia do prześladowań, operuje się staremi frazesami, że polak może być tylko katolikiem, a inaczej jest renegatem, zamyka się heretykom wstęp do wszelkiego współudziału w pracach czysto oświatowych lub narodowych. Na naszych obchodach narodowych nie mógł na jednej estradzie znaleźć się pastor polski z księdzem rz.-katolickim. Był czas kiedy niebezpiecznem było ukazanie się pastora w gronie katolików. Kilka lat temu piszący te słowa wraz z poprzednikiem swoim D-rem P. Fox'em byli zaproszeni przez jedną z więcej liberalnych organizacji polskich do przemówienia na zebraniu narodowem w Domu Polskim w Baltimore. Z chwilą kiedy Dr. Fox wystąpił z przemówieniem, wśród słuchaczy zerwała się ogromna burza, a niektórzy z nich gorętsi porywali nawet krzesła i zamierzali się na mówcę. Zebranie zerwano, a mówców policja obroniła od ataków.

Lata jednak stałej, szlachetnej i prawdziwie chrześcijańskiej pracy nawet w takich warunkach, wśród takiej opozycji i prześladowań, wydały rezultaty i sprawiły, że dzisiaj polski kościół ewangelicki zdobywa sobie coraz więcej prawa obywatelstwa wśród polonji amerykańskiej. Lud polski coraz mniej poddaje się namowom do nienawiści, a przeciwnie szuka współpracy ze wszystkimi rodakami, chociażby oni odmiennie od nich chwalili Boga. Polonja w Baltimore najlepszym tego świadectwem. Kiedy zawiązywał się Komitet Obywatelski, który miał reprezentować całą polonję, przysłano i do Zboru św. Pawła, aby wydelegować tam swoich przedstawicieli. Kiedy największa polska organizacja, Związek Narodowy, obchodziła swój 50-letni jubileusz, to Komitet jubileuszowy, zamawiając nabożeństwa na tę intencję w wszystkich polskich kościołach, nie ominął i naszego zboru. Przed samym odjazdem piszącego do Polski, zgłosiła się delegatka, aby i od zboru naszego wydelegować przedstawicielki naszych organizacyj kobiecych do mającej się zorganizować ogólno-kobiecej polskiej organizacji. A na tej samej sali Domu Polskiego, na której przed kilku zaledwie laty chciano nas krzesełkować, dzisiaj jesteśmy częstymi gośćmi, pastor często jest proszony o przemówienie przy różnych okolicznościach, a przemówienia jego są bardzo mile przyjmowane.

Bo czyż mogło być inaczej? Praca dobra, w imieniu Syna Bożego prowadzona, z miłością i przebaczeniem dla tych, co nas prześladowali, nie może dać innych, tylko dobre rezultaty, przyprowadzając braci naszych do przekonania wraz z apostołem Pawłem!

„Wszystko mi wolno, ale nie wszystko pożyteczne.

„Wszystko mi wolno, ale nie wszystko buduje".

Elżbieta Hulkówna.

# NATAN SOEDERBLOM.

Dnia 13 lipca r. b. umarł arcybiskup Upsali, Natan Soederblom. Ci, co nie znali go osobiście, zdziwili się bardzo, wyczytawszy w pismach, że wielki ten pracownik umarł dożywszy zaledwie 65 roku życia. Mierząc go wielkością jego dzieła i wysiłków, wiary i energji, miało się wrażenie, że ten patrjarcha ekumeniczny i „papież ewangelicki", jak go przygodnie nazywano, liczył conajmniej lat osiemdziesiąt. Toteż i bliscy i dalecy, przyjaciele i przeciwnicy doznali zgodnego wrażenia, że umarł człowiek wielki. Nie ugiął się przed królem, gdy zachodziła potrzeba powiedzenia mu słów prawdy i chętnie pomagał napotkanemu na ulicy robotnikowi ciągnąć ciężki wózek. Z taką samą wielką prostotą i wiarą w skuteczność swoich usiłowań zabrał się do dzieła jednoczenia kościołów chrześcijańskich.

Ten prosty wielki człowiek urodził się 15 stycznia 1866 roku w Troenoe okręgu Helsigland jako syn pastora. Studjował na wydziale teologicznym w Upsali, doktorat zdobył w Paryżu. Już jako student interesował się nietylko teologją chrześcijańską, ale wybiegał daleko poza kompendjum teologa ewangelickiego i poważnie badał wszystkie wielkie religje świata. Wobec katolicyzmu rzymskiego nie zajmował stanowiska polemicznego, lecz doszukiwał się w nim raczej wszystkiego, co uważał za zasadniczo ewangelickie i ewangeliczne. Snać już w zaraniu życia samodzielnego przyświecała mu myśl przyłączenia kościoła rzymskiego do ruchu ewangelicznego, od którego kościół ten odsunął się w czasach reformacji. Toteż ci, co arcybiskupa Soederbloma nazywali przygodnie ewangelickim papieżem, mimowolnie i bezwiednie zacieśniali jego myśl uniwersalizującą. Nie chodziło mu wszak jedynie o zjednoczenie kościołów ewangelickich, albo poza-papieskich, lecz o zjednoczenie wszystkich kościołów i wszystkich chrześcijan. Jako głęboki myśliciel chrześcijański, Soederblom szukał syntezy między racjonalizmem ewangelickim a mistycyzmem katolickim, między wolnością badania a autorytetem. Dzieło to jest zbyt wielkie, aby na jego dokonanie wystarczył jeden człowiek, a nawet jedno pokolenie działaczy, ale sam fakt, że myśl tak wielka została rzucona i dzieło zapoczątkowane, zawsze przypominać będzie jego wielką postać i jego szlachetne serce.

Urodzony i wychowany w warunkach wspólnych tysiącom i dziesiątkom tysięcy pastorów ewangelickich, wysunął się Natan Soederblom na stanowisko wodza nie z mianowania i nie z wyborów jakiegoś conclave, ale dzięki zasługom i sile moralnej promieniującej z jego postaci. Szwedzi, którzy jako naród wyjątkowo uspołeczniony czuwają nad swymi ziomkami zagranicznymi i nad marynarzami przebywającemi w obcych krajach, poznali się na młodym Soederblomie bardzo wcześnie, bo już w roku 1894 został on mianowany duszpastrzem-opiekunem marynarzy szwedzkich docierających do portów północo-francuskich. Na stanowisku tem wytrwał do roku 1901, a ponieważ siedzibą jego był Paryż, dwudziesto-paroletni pastor korzystał ze wszystkiego, czem Paryż mógł był wzbogacić jego wiadomości. Tutaj zdobył on podstawy naukowe dla swoich licznych prac, dotyczących zarówno spraw kościołów chrześcijańskich jak i życia religijnego całej ludzkości. Toteż w roku 1901 powołany został na stanowisko profesora historji religji w Upsali, a w roku 1912 uniwersytet w Lipsku jemu właśnie, a nie komu innemu, oddał katedrę porównawczej historji religji, świeżo wtedy utworzoną. Nie chcąc rozstawać się nadobre z ojczystą Upsalą, która dała mu pierwociny wiedzy teologicznej, wykładał naprzemian po jednym semestrze w Lipsku i w Upsali. W roku 1914 został powołany na wysokie stanowisko arcybiskupa Upsali i prymasa Szwecji. Ale i na tem wysokiem a odpowiedzialnem stanowisku arcybiskup Soederblom jako znakomity uczony nie spoczął na laurach. Znał doskonale kilka języków i swoje naukowe dzieła pisał z równą łatwością po niemiecku, po francusku, jak po szwedzku. Jego prace naukowe były znane powszechnie i właśnie oceniając je, jak również zasługi jego położone na gruncie pracy kościelnej i pacyfikacji świata, liczne uczelnie europejskie i amerykańskie obdarzyły go doktoratami honoris causa, a mianowicie uniwersytety: w Genewie, w Oslo, w Saint-Andrews, Glasgowie, Greiwaldzie, Bonn, Dublinie, Berlinie, Oxfordzie. Zarazem był on wice-prezesem szwedzkiej Akademji muzycznej, członkiem Akademji Szwedzkiej, honorowym obywatelem Wartburga, honorowym prezesem Synodu ewangelickiego kościoła łotewskiego i t. d. i t. d. Jego praca nad zjednoczeniem kościołów chrześcijańskich miała na celu nietylko zadania czysto kościelne, lecz łączyła w sobie wysokie cele duchowe z pragnieniem społecznego i politycznego uspokojenia świata, tak bardzo wzburzonego wojną światową. Jego to inicjatywa pobudziła poszczególne kościoły ewangelickie do przeciwstawienia doktrynom wywrotowym nietylko krytyki w duchu kościelno-zachowawczym, lecz przedewszystkiem czynu organizacyjnego i twórczego. Zaś jego praca nad

pacyfikacją świata przyniosła mu uznanie w postaci pokojowej nagrody Nobla, przyznanej mu w listopadzie roku 1930.

Takiego oto wodza i działacza traci nietylko Szwecja i nauka, lecz cały ewangelicyzm i cała ludzkość. Sztokholm i Lozanna to nietylko synonimy wielkich usiłowań jednego z największych ludzi współczesnych, ale program dla całych pokoleń, wskazanie na dalszy etap dzieła reformacji, która zrazu była reprystynacją pierwotnego chrześcijaństwa i krytyką romanizmu, następnie organizacją i wychowaniem poszczególnych społeczeństw, które oddziaływały potężnie na cały świat, a dzisiaj ma się stać organizacja całej ludzkości. Toteż społeczeństwo szwedzkie, zdając sobie sprawę z wielkości dzieła i myśli Soederbloma, śmiertelne szczątki jego ułożyło na wieczne odpocznienie w katedrze w Upsali tuż przy grobie Olausa Petriego, reformatora Szwecji, który rozpowszechnił i ugruntował w Szwecji luteranizm.

W pogrzebie tego wielkiego pracownika na winnicy Pańskiej wzięły udział tysiączne rzesze razem z rodziną królewską, duchowieństwem, rządem, przedstawicielami uniwersytetów i z licznemi delegacjami kościołów zagranicznych. Uroczyste nabożeństwo żałobne w katedrze w Upsali, odprawione przez profesora Briliotha, zięcia arcybiskupa, odpowiadało temu głębokiemu wzruszeniu, jakie ogarnęło całe społeczeństwo szwedzkie i cały ewangelicyzm światowy na wieść o śmierci wielkiego sługi Bożego. Zgodnie z wolą jego nie składano wieńców na trumnie, lecz pieniądze przeznaczone na kwiaty oddane na cele dobroczynne. Na trumnie zmarłego znalazł się tylko wieniec złożony przez króla, a do grobu zanieśli ją studenci uniwersytetu w Upsali. Ale w sercach wszystkich, którzy znali tego męża osobiście, czy też znali go jako pisarza i działacza, żyje przeświadczenie, że dzieło jego musi żyć i rozwijać się dalej. Członkowie rodziny królewskiej, biskupi szwedzcy i liczni działacze kościelni i pokojowi rzucili wezwanie do zbierania ofiar na fundusz, któryby umożliwił popieranie dzieła zapoczątkowanego przez arcybiskupa Soederbloma, to jest dzieło zjednoczenia kościołów chrześcijańskich dla ustalenia pokoju na ziemi.

Sven Hedin, sławny podróżnik szwedzki, wyraził się o zmarłym arcybiskupie z wielkim pietyzmem: „Jeden z największych pracowników kościoła chrześcijańskiego skończył swe dzieło. Jego śmierć osierociła nasz naród. Arcybiskup był głosem naszego kraju na całym świecie. Nikt nie był tak kochany jak on, nikt nie był gościem pożądańszym od niego, serdeczniej przyjmowanym i bardziej szanowanym niż on. Z najskromniejszego zebrania potrafił uczynić zgromadzenie niezapomniane i pełne doniosłości. W czasach naszych nikt nie był tak jak on powołany do rozpraszania ciemności, przesłaniających drogi świata, i budzenia nadziei szczęśliwszych dni czekających ludzkość. Nie znał on granic oddzielających naród od narodu. Jego djecezją był cały świat. Pragnął on połączyć całą ludzkość w zgodzie i pokoju, a chociaż promienna i jasna jego postać otaczana była powszechną czcią, to jednak pozostał on zawsze pokornym wobec Boga i ludzi. Dla każdego miał czas, dla każdego znajdował słowo przyjazne. Pragnął pomagać wszystkim potrzebującym pomocy i zdawało się, że siły posiada niewyczerpane. Pracował przez cały dzień i nic nie było mu równie przykrem, jak konieczność odmówienia komukolwiek usługi... Pamięć jego żyć będzie, czczona i błogosławiona, w czasach najdalszych".

Tak napisał Hedin w dzienniku „Stockholm Dagblad". Piękne to zaiste świadectwo dla sługi Bożego, który parafją swoją uczynił cały świat. Nasz ogół ewangelicki i nietylko ewangelicki, zyskałby bardzo wiele, gdyby sobie udostępnił mądre i głębokie pisma tego wielkiego arcybiskupa i znakomitego uczonego, który umarłszy żyje nietylko dla naszego pokolenia.

KAZIMIERZ KOSIŃSKI.

# JAN KOCHANOWSKI.

(Dalszy ciąg).

## VIII.

Wiek XVI w dziedzinie zagadnień religijnych ważny jest nietyle przez sam fakt reformacji, którą przyniósł z sobą, ile przez przemianę dusz, której dokonał pod wpływem humanizmu. Wiek XVI zmienił stosunek człowieka do Boga i świata; Boga nie szuka człowiek tylko w niebie, uznaje w nim arcymistrza i stwórcę widzialności, który wypełnia sobą świat i każe mu świadczyć o swojej potędze. Człowiek średniowieczny od życia uciekał, zamykając się w głębi duszy sam na sam z Bogiem w trudzie swoim wewnętrznym, człowiek nowy przez poznanie świata i życia, przez wiedzę i rozum, przez wiarę w postęp moralny dąży do Stwórcy, który uzewnętrznia się w przyrodzie. Tam była rezygnacja wobec życia, tutaj jest walka o życie, którego niepodobna negować. Dopiero na tem tle samej walki o życie oraz dążenia do poznania prawdy religijnej, uchwycić możemy istotę

reformacji, jako ruchu religijno-dogmatycznego; dopiero na tem podłożu zrozumieć możemy całą istotę krytyki religijnej XVI wieku.

Jeżeli przejdziemy teraz do Kochanowskiego, jako poety religijnego, stwierdzić możemy na wstępie, że był on nieodrodnym synem wieku. Przy Kochanowskim, jako pisarzu religijnym, podkreśla się zazwyczaj jego indyferentyzm chrześcijański, że poeta ześrodkowywał się cały w kulcie Boga. (Brückner). Źródłem jego natchnień religijnych miał być jedynie Stary Testament; w niczem nie zaznaczył się tu również stosunek jego do samej idei Chrystusowej i do miłości chrześcijańskiej. Robi wrażenie, jakby Kochanowski był deistą polskim w XVI wieku. Porównywano go pod tym względem z Palingenjuszem, z którym miał wspólny sceptycyzm religijny, pozostając przy wierze w Boga, z tą różnicą, że Kochanowski miał żywą wiarę w Jego sprawiedliwość i miłosierdzie. Stosunek poety do Stwórcy był nawskroś osobistym i bezpośrednim. U Palingenjusza Bóg stawał się zasadą, obojętną dla spraw człowieka i jego doli. Dla Kochanowskiego był ojcem, który władał duszą ludzką i kierował losami świata. Kochanowski do Boga modlił się w rozpłomienieniu uczuć i czynił go powiernikiem najskrytszych pragnień duszy, które jego Bóg słyszał i widział mękę człowieka. Tu nasuwa się kwestja nowa: jak pogodzić sprawiedliwość Bożą ze złem na ziemi? U Palingenjusza człowiek zły nie mógł doznać radości, u Kochanowskiego zło musiało mieć swoją karę, jeżeli nie w tem życiu, to w przyszłem. To byłaby różnica pomiędzy nim a Palingenjuszem. U Kochanowskiego z samego postawienia kwestji Boga i z osobistego doń stosunku wynikała wiara w sprawiedliwość boską, a w związku z tem w życie pozagrobowe, choć ta ostatnia, zdaniem prof. Brücknera (we wstępie do dwutomowego wydania pism poety z 1924 r. nakł. Bibljoteki polskiej w Warszawie str. 73-5) nie zdaje się być nazbyt mocną, jako wpełni wyrozumowana.

Nie kwestjonując poglądu powyższego, starajmy się poszukać innej podstawy, na której można zbudować gmach wiary Kochanowskiego. Tu moglibyśmy postawić pytanie zasadnicze, czy możliwą jest pełnia religijna człowieka bez cierpienia, czy możliwą jest pełnia samych uczuć religijnych bez pesymizmu, bez męki w obliczu życia, wobec bezsiły serca na widok krzywd, bez zadośćuczynienia moralnego duszy za cierpienie? Wbrew upartym poglądom na renesansową pogodę duszy poety, musimy stwierdzić, że Kochanowski w stosunku do życia i ludzi był pesymistą i że z tego pesymizmu wynikał jego pogląd na Boga. W tym pesymiźmie wysuwały się na miejsce pierwsze: zło i śmierć. Przyjrzyjmy się temu zbliska.

Jeśli dyjamentowe gwoździe mus ma w ręku,
Któremi natwardszego umie pożyć sęku:
Ani ty wyswobodzisz serca z ciężkiej trwogi,
Ani z okrutnej śmierci sideł wyrwiesz nogi

pisze poeta (P. I-1). Nic tu nie pomoże bogactwo, ani korzyści życia, jedynie sprawdzian moralny człowieka nadaje mu wartość wobec niedoli życia i śmierci.

Ten pesymizm dalej, pogłębia się przez świadomość, że człowiek zależy od przeznaczenia. Pyta się Kochanowski:

Kto tak mądry, że zgadnie,
Co nań jutro przypadnie?
Sam Bóg wie przyszłe rzeczy, a śmieje się z nieba,
Kiedy się człowiek troszcze więcej niźli trzeba.
(P. I. 9).

Przekonany jest w tem miejscu poeta o bezsile rozumu ludzkiego wobec życia. Mamy tu znane powszechnie słowa, które nabrały wartości przysłowiowej:

Wszytko się dziwnie plecie
Na tym tu bożym świecie;
A ktoby chciał rozumem wszystkiego dochodzić
I zginie, a nie będzie umiał w to ugodzić...

W rezultacie pozostaje człowiekowi pewność, że nie ominie go przeznaczenie, od którego nie zdoła uciec, nawet przez rozum.

Stosunek człowieka do życia staje się w ten sposób biernym, co poeta utożsamia z równowagą ducha. Nie ulega też wątpliwości, że w takiem postawieniu kwestji kryje się sceptycyzm religijny, który nie widzi tutaj skutków modlitwy:

Nie umiem ja, gdy w żagle
Uderzą wiatry nagle,
Krzyżem padać i świętych przenaidować dary.
(P. I. 9)

mówi poeta o sobie. Sceptycyzm ów religijny z drugiej strony osłabiał wiarę w rozum, bezsilny wobec przeznaczenia.

Rozumie mój, próżno się masz frasować:
Co zginęło, trudno tego wetować —

woła poeta gdzieindziej (P.I.22), przyczem unika tu nawet imienia Boga, zastępując je niebem:

Teraz widzisz (rozumie) że niebo nie sprzyja —

i tylko rezygnacja, zdaniem jego, pozostaje człowiekowi na ziemi, lub conajwyżej skrytość serca:

Nieźle czasem zamilczeć, co człowieka boli —

mówi w pieśni innej (I.23), dodając o sobie:

Cierpiałem ja tak wiele, że mię wstyd powiadać...

Tym razem było to cierpienie miłosne, atoli i po niem przychodzi rezygnacja i niewiara w potęgę rozumu, jak widzimy, nie w Trenach dopiero po raz pierwszy.

Ta niewiara w rozum pogłębia pesymizm poety, bo ostatecznie wszystko tutaj zawodzi, nadewszystko jednak szczęście, które jest zmienne, tak że człowiek każdej godziny może się obawiać zdrady (P. II. 3).

Niegodzien tego ten świat zawikłany,
Aby miał na nim, rozumem nadany,
Człowiek polegać, a swe szczęśliwości
Sadzić na jego płochej odmienności.
Co ma ten żywot, na coby bezpiecznie
Człowiek mógł kazać? (P. II. 17).

Wszystko jest zmienne i tylko człowiek moralny stanowi wartość pośrodku chaosu życia. Mówi tu Kochanowski, jak prawdziwy poeta renesansowy:

...Cnota mój kompas, który nie w północy
Ale w pół zbytków bije (tamże).

Nie pozostaje zatem człowiekowi nic innego, jak tylko cnota.

A Bóg? Stwierdził poeta, że w Jego jest ręku przeznaczenie, że On odmierza losy i fortunę, jakoż szczęśliwy ten, który umie na doznanej łasce bożej poprzestać:

...niech przyjmuje z dzięką,
Komu ścisłą, co dosyć, Bóg udzielił ręką.

Dalej. Człowiek renesansowy nie zagubiał się w rozmyślaniu nad śmiercią, mimo że wiara w życie pozagrobowe w w. XVI w porównaniu ze średniowieczem znacznie osłabła. Człowiek średniowieczny patrzył przez pryzmat śmierci na życie, ujmował ją realnie i przesłaniała mu ona radość życia. Śmierć przygniatała wyobraźnię obrazem człowieka po śmierci. Nie widział od niej człowiek sposobu ucieczki i ona to właśnie, śmierć, uzasadniała negację życia, na którego końcu musiał się znajdować grób. Człowiek średniowieczny lękał się śmierci, przerażało go czechło trumienne i robactwo. Wystarczy przypomnieć, że nawet sam obraz śmierci wyobrażano sobie wtedy w postaci szkieletu z resztkami gnijącego ciała. Taki np. obraz śmierci mamy w naszej poezji średniowiecznej w Rozmowie mistrza ze śmiercią. Człowiek średniowieczny mimo pełni wiary w zaświat, bał się śmierci, co świadczyło o jego przywiązaniu do życia pomimo ideału ascezy i gloryfikacji klasztoru i modlitwy wizyjnej. W epoce odrodzenia natomiast odżyły w tej mierze dane filozoficzne starożytności, t. j. pewność spokojna śmierci z przeciwstawieniem jej radości życia oraz ścisłem rozgraniczeniem obojga. Odtąd dziedzina życia stawała przed człowiekiem, jako dzieło Boże, podczas gdy śmierć stawała się przemianą i nie męczyła wyobraźni, nie odbierała radości życia, jako ta konieczność, z którą należało się godzić filozoficznie. Tam przez śmierć była ucieczka od życia, tu poprzez radość życia wytworzył się spokój w obliczu śmierci, czyli w rezultacie przez śmierć nastąpiła afirmacja życia. I oto właśnie, te równowagę ducha wobec śmierci podkreślał Kochanowski, traktując śmierć narówni z odmianami losu i nieszczęściem.

Stateczny umysł pamiętaj zachować
Jeśli cię pocznie nieszczęście frasować

mówi poeta w pieśni 11 ks. II, dodając:

Bądź się kto zacnym rodził i bogatym,
Bądź niewolnikiem, u śmierci nic na tym;
Czyjkolwiek naprzód los wynidzie, wsiadaj,
Wieczny wygnańcze, ani więc odkładaj.

Nazwany tu jest człowiek wygnańcem wiecznym, podczas gdy na innem miejscu porówna go Kochanowski z liściem, który opada:

Nie ma świat nic trwałego a to barzo g'rzeczy:
Jaki liścia, taki jest rodzaj i człowieczy, (Fr. 2)

przyczem każdy ma swój odrębny zakres pragnień i nadziei, żyje i tem wyróżnia się od innych, a póki trwa młodość

O starości nie myśli ani na śmierć pomni.

Jako człowiek, wie poeta, że ta sama śmierć będzie mu kresem. W tych samych Fragmentach (1) powie, co następuje:

Pewienem tego, a nic się nie mylę,
Że bądź za długą, bądź za krótką chwilę,
Albo w okręcie całym doniesiony,
Albo na desce biednej przypławiony,
Będę jednak u brzegu,
Gdzie dalej nie masz biegu,
Lecz odpoczynek i sen nieprzespany...

Śmierć jest wspólną niedolą ludzką. Z myślami temi o śmierci wiąże się pesymizm życiowy poety. I tak, w tej samej pieśni (Fr. 1) dowodzi, że każdy na świecie pragnąłby uniknąć przeciwności i niebezpieczeństw życia, że każdy chciałby nie doznać wstrząsów, podczas gdy życie, jak to wezbrane morze, uderza przygodą, fałszem, krzywdą i śmiercią. W tem miejscu taki obraz życia nam daje:

Tu siedzi złotem cześć koronowana,
Tu lekkim piórem sława przyodziana,
Tu chciwość nieszczęśliwa
Zbiera, a nie używa;
Tu luba rozkosz i zbytek wyrzutny,
Pod niemi nędza prędka i żal smutny.
Tamże i krzywda i zazdrość przeklęta,
Przed którą biada zawżdy cnota święta.
Więc jeśli człowiek jedną skałę minie,
Wnet na to miejsce na inszą napłynie,
Tak, iż snać namędrszemu
Trudno pogodzić temu,
Aby przynajmniej więznąć albo zbłędzić
Nie miał, chyba że kogo Pan chce rzędzić...

Wracamy zatem tutaj do punktu wyjścia: do przeznaczenia i Boga. Musimy tedy stwierdzić: Kochanowski ideę Boga afirmuje poprzez pesymizm życia i śmierci. Ale Bóg poety nie będzie Bogiem z modlitwy samej pokornej człowieka, będzie On tym, który odmierza ludziom karę za zło, tym, który czyni sprawiedliwość, objawia się przez kataklizmy, przez wstrząsy i burze, który ukazuje się człowiekowi w grozie i pięknie przyrody, w jej potędze i w niszczycielskiej mocy żywiołów.. Stąd płynie teocentryzm Kochanowskiego, stąd podobieństwo jego Boga do Jehowy, stąd zbliżenie się poety do ksiąg Starego Testamentu. Atoli pogląd ten na Boga jest również pesymistyczny. Bóg w stosunku do człowieka niezawsze jest litościwym ojcem. U Boga każdy błazen — powie Kochanowski (P.I.24) i każdy jest bożym igrzyskiem, a cały zakres spraw ludzkich i zabiegów o szczęście zdaje się być u Boga śmiechu wartym. Bóg jest panem przyszłości i bezsilnym jest ludzki żal wobec nieszczęścia. A więc i tutaj

pozostaje tylko spokój filozoficzny i równowaga ducha. Bóg Kochanowskiego jest w tem miejscu „pogrążony w twardej nocy", a człowiekowi pozostaje żyć dniem dzisiejszym z oddaniem reszty na Boga. (P.II.15).

Bóg wobec człowieka jest twardy, poddaje go odmianom losu i niefortunie, co wszakże tylko On jeden może z powrotem na szczęście przemienić. Tu rozumuje Kochanowski tak:

Kiedyby kogo Bóg był swemi słowy
Upewnił, że miał czasu wszelakiego
Strzec od złych przygód jego biednej głowy,
Miałby przyczynę żałować się swego
Nieszczęścia, płacząc, że mu się nie stało
Dosyć tak zacnej obietnicy Jego,

ale takiego zobowiązania Boga wobec człowieka niema i ten nie może skarżyć się na swój los przeciwny.

Płacz, albo nie płacz, z drogi swej nie zidzie
Boskie przejrzenie: próżno się kto zdziera:
Niewola ciągnie, choć kto nierad idzie.

Człowiekowi pozostaje tylko nadzieja odmiany losu, w tem przekonaniu, że:

Jedenże to Bóg, co i chmury zbiera,
I co rozświeca niebo słońcem złotem

A zatem Bóg staje się źródłem nietylko głębokiego smutku człowieka, ale i jego rezygnacji wobec życia, co poeta utożsamia z pogodą ducha, nie dając jej za podstawę nic więcej, jak tylko wiarę w odmianę losu. Jakżeż inaczej teraz przedstawi się znana pieśń poety na cześć nadziei, podawana jako przykład jego niezrównanej pogody ducha, nakształt jutrzenek greckich:

Nie porzucaj nadzieje
Jakoć się kolwiek dzieje...

Życie jest pełne zmian, dobrego na złe i odwrotnie i w tem ma być wiara człowieka w lepsze jutro:

Nic wiecznego na świecie,
Radość się z troską plecie,
A kiedy jedna weźmie moc nawiętszą,
Wtenczas masz ujrzeć odmianę naprędszą.

Tak, tylko że ta odmiana dotyczy zarówno zła, jak dobra. Rozumowanie dobre dla człowieka w nieszczęściu, atoli straszne dla szczęśliwego. I oto właśnie tutaj nasuwa się kwestja, jak pogodzić ideę Boga ze złem na świecie. I tak, w fragmencie 3-im, zaczynającym się od słów:

Oko śmiertelne Boga nie widziało

dowodzi poeta, że Bóg przejawia się w swych sprawach i nie może być skryty nikomu, by „naprostszemu". Te sprawy Boże, to przedewszystkiem interwencja w życie ludzkie, to sprawiedliwość boża na ziemi. Nie wiemy, czy Kochanowski doznał jakowych krzywd od ludzi, czy, gdzie i kiedy doznał upokorzenia i niesprawiedliwości losu, dość że u niego z całą jaskrawością występuje t. zw. człowiek zły, któremu los sprzyja, a co napawa poetę bólem, aż do uczucia zemsty. I jeżeli gdzie, to właśnie tutaj, upodabnia się jego Bóg do gniewnego Boga izraelskiego. Bóg staje się natenczas jedyną rękojmią sprawiedliwości, która wywraca pewność ludzką. W tym samym wierszu (Fr. 3) pisze poeta:

A to nas namniej niechaj nie obchodzi,
Że nad niewinnym czasem zły przewodzi,
Albo że gorszy świat po woli mają,
A dobrzy rychlej niedostatek znają.
Wszytko to Pan Bóg wywróci na nice,
Jeno kto wejrzy w Jego tajemnice,
Jako nakoniec zły przed się wypada,
A dobry w jego majestacie siada.
Toć grunt wszystkiego, byśmy Boga znali,
A Jemu sprawę wszego przypisali,
Kto się za czasu tego nie napije,
Człowiek na świecie niepobożny żyje...

Tu przychodzi mu z pomocą inny argument, że człowiek zły nie może doznać radości przez „złe sumienie". W fragmencie 5-ym twierdzi Kochanowski, że mylą się ci, którzy Boga sądzą „niedbałym" w rzeczach ludzkich i wyraża pewność, że Bóg jest; świadczy o nim przyroda, cały wszechświat, któremu dawno był drogi wymierzył. Co się zaś tyczy złych, ci nawet niechaj we złocie chodzą, ale sumienie nakazuje im strach przed Bogiem, który jeżeli nie tu na ziemi, to w życiu pozagrobowem człowieka dosięgnie. Poeta wierzy,

Że jest żywot pośledniejszy,

który staje się dlań pewnością na widok powodzenia złych na świecie.

Dochodzimy teraz z drugiej strony do kwestji modlitwy: nie chciał się modlić poeta do Boga o własne szczęście, o własny los, modli się natomiast o zwycięstwo dobra na świecie, o karę nad grzesznymi, o sprawiedliwość Bożą. Na tem tle wytwarza się ufność jego względem Boga, który go strzeże od nieprzyjaciół.

Wyrazem uwielbienia poety dla wielkości Boga jest przedewszystkiem pieśń: Czego chcesz od nas Panie. Bóg w tej pieśni przejawia się w całej powadze hymnu, owiany potęgą natchnienia, jak głosem organów. Panuje tu nastrój psalmiczny przy odpowiednim doborze wyrazów, który kazał niektórym krytykom pieśń te do czasów czarnoleskich poety zaliczyć. W pieśni tej Bóg występuje przedewszystkiem, jako dawca darów, co w naszej poezji średniowiecznej przyznawano Duchowi św.; wielbi Go poeta za dobrodziejstwa „którym nie masz miary". Bóg jest nieogarniony, wypełnia sobą wszechświat. Wielbi tu Kochanowski Boga poprzez zjawiska przyrody, zgodnie z ideologią wieku XVI. Świadczy o Nim zarówno niebo uhaftowane gwiazdami, jak ziemia „nieobeszła", której fundament założył. Świadczy piękno i ład w przyrodzie, cała roślinność ziemi. Świadczą o nim zarówno morze ograniczone brzegami, jako i rzeki wód nieprzebranych w hojności, świadczą o nim zarówno pory roku, jak pory dnia, którym Bóg powyznaczał czas trwania. Staje się w tej pieśni Bóg źródłem wszechzjawisk przyrody w woli swojej świadomej, rządzącej. Kochanowski jednak mimo tak pojętego Boga, przez zjawiska przyrody, na moment je-

den nie utożsamia Go z nimi, zostawia Go w niebie ponad światem, ponad gwiazdami i ziemią, jako świadomą wolę osobistą, jako Pana wszechrzeczy. Człowiek w stosunku do Niego jest niezasłużonym odbiorcą łask i pozostaje mu irracjonalny doń stosunek: poryw serca i uczucie wdzięczności, oraz prośba:

Chowaj nas, póki raczysz, na tej niskiej ziemi,
Jedno zawżdy niech będziem pod skrzydłami Twemi.

Ta potęga Boga mogła uderzać poetę silnie i przy lekturze Starego Testamentu. Ale ta potęga Boga uderzała nadewszystko jego wyobraźnię, która złociła Stwórcę blaskami gwiazd i malowała kolorami tęczy przy akompanjamencie wichrów, ognia, piorunów i gradu. Wszystko to na chwałę Boga, który nietylko przebywa w niebie, który nietylko ziemią i światem rządzi, ale który sądzi i karze, który nietylko zsyła nieszczęście, ale i odwrotnie, może przywrócić uśmiechy godzin po klęsce.

Do jakich zatem dojdziemy rezultatów?

Był Kochanowski w swoich poglądach religijnych człowiekiem renesansu, Boga nie oddzielał od życia i przyrody.

Był Kochanowski w poglądach swoich na życie pesymistą, widział bezsens życia z triumfem zła.

Czuł dwie niedole ludzkie: niedolę zła i niedolę śmierci. Przez obydwie pogłębia się jego ideologja Boga.

Modli się o sprawiedliwość na świecie i o karę dla złych.

Bóg jest u niego twardym sędzią człowieka, z Niego jest przeznaczenie.

Bóg może zmienić dolę ludzką i on kieruje światem.

Wielbi poeta Boga za dobrodziejstwa, czyni Go źródłem łask.

Widzi Go w potędze przyrody i w całym majestacie chwały, ma wizję Boga mocy, głodu, ognia i wojny.

Kiedy w t. zw. Pieśni o Potopie (P. II. 1), zaczynającej się od słów.

Przeciwne chmury słońce nam zakryły,

poeta wylew Wilji porówna z potopem, którego daje opis ściśle według genezis Mojżesza, a potem chce przypomnieć obietnicę Boga, daną ludziom, że ich karać potopem nie będzie, natenczas napomina się i woła:

Pomni się lutni. Nie twojej to głowy,
Wspominać Boga żywego rozmowy.

Uwielbienie Boga poprzez przyrodę widzimy także we wstępie do tłumaczenia Fenomenów Arata, które my dzisiaj przy Kochanowskim raczej pomijamy, a które on sam bardzo cenił. Pisze tutaj poeta:

Od Boga zaczynajmy, Bóg początkiem wszemu,
A początku zaś nie masz ani końca Jemu.
On był jeszcze przed wieki, On dawnych ciemności
Nieporządek rozprawił mocą swej mądrości.
On ziemię wszytkorodną, On morze żeglowne,
On utwierdził na wieki niebo niestanowne.
Dzień i noc Jego sprawa i to światło wdzięczne
Niezgaszonego słońca i koło miesięczne.
Tenże i niebo natknął gwiazdami ślicznemi,
Aby ludziom znaczyły czasy biegi swemi...

to samo, co w pieśni Czego chcesz od nas Panie.

Tak, był Kochanowski jedną z najbardziej religijnych dusz w poezji polskiej. Jego teocentryzm nie wykluczał bynajmniej wiary dogmatycznej, lecz ta nie wymagała osobnego dla siebie wyrazu, bo Kochanowski cały mieścił się w kulcie Boga.

Jakoż teraz dopiero możemy stwierdzić, że Kochanowskiego przekład psalmów nie wyszedł z jego zainteresowań literackich. W Psałterzu znalazł był Kochanowski własne nastawienie duszy, własną podniosłość uczuć religijnych i własne swoje wyobrażenie o Bogu.

Psałterz Kochanowskiego nie był jego robotą wyłącznie poetycką, ale był modlitwą najszczerszą, był syntezą jego uczuć i myśli, jego stosunku do Boga, jego natchnienia religijnego. I dlatego Psałterz był koniecznością w jego dorobku twórczym, wynikał z samej jego istoty wnętrznej.

## IX.

Ukazał się Psałterz Kochanowskiego w r. 1579 w drukarni Łazarzowej w Krakowie. List poety do Stanisława Fogelwedera z 6 października 1571 r. dowodzi, że już wtedy nad Psałterzem pracował i miał około 30 przetłumaczonych psalmów. Od tego czasu upłynęło lat 8, zanim poeta dzieła swojego dokonał. Kochanowski do nazbyt płodnych pisarzy nie należał, co tłumaczymy jego sumieniem artystycznem. Psałterz samą jednostajnością tematu nakazywał powolność w pracy, aby tej właśnie monotonji w wyrazie i treści uniknąć. Być może, że genezie Psałterza patronował król Zygmunt August, który nie doczekał ukazania się dzieła; jak wiemy, otrzymał je w darze Myszkowski (Brückner).

Psałterz był księgą znaną w Polsce nadługo przed Kochanowskim. Przypuszczamy istnienie przekładu Psałterza już w wieku XIII dla królowej Kingi. Wiek następny przynosi Psałterz florjański, trójjęzyczny, łacińsko-niemiecko-polski, zdobny w lilje andegaweńskie. W wieku XV mamy Psałterz Puławski, w wieku XVI Wróbla (1528, drukowany w 11 lat potem, przed Psałterzem Kochanowskiego miał 7 wydań), protestancki wierszowany Jakuba Lubelczyka (1558), Mikołaja Reja (1546). Przedtem w r. 1532 wydał z średniowiecznego rękopisu Psałterz H. Wietor, wydanie, które w 3 lata potem musiało już być powtórzone. Nie te jednak przeróbki i tłumaczenia polskie dały Kochanowskiemu impuls do pracy nad Psałterzem. Dowiedliśmy, że Psałterz odpowiadał jego istocie duszy, jego wewnętrznej treści religijnej. Wzorem dla Kochanowskiego przy tłumaczeniu psalmów była parafraza łacińska psalmów szkockiego poety Buchanana, wyszła przed r. 1570. Fakt ten znany powszechnie i nie bę-

dziemy się nad nim rozwodzić, mamy go w każdej monografji poety. Możemy tu natomiast postawić pytanie. Dlaczego Psałterz, który był ulubioną księgą w średniowieczu, nie stracił na znaczeniu w wieku XVI-ym, mimo przebudowy pojęć o Bogu i świecie? Stanowi Psałterz jedną z ksiąg ludzkości, będącą wyrazem bezpośredniego stosunku człowieka do Boga, który człowiek w najistotniejszej swojej głębi pozostaje tym samym na przestrzeni wieków, odczuwającym głód Boga niezależnie od swojej doby dziejowej. W wiekach średnich odpowiadał Psałterz duszy uciekającej od świata, negującej wartości ziemi, zamykającej się w Bogu w osamotnieniu godzin; w czasach Odrodzenia Psałterz odpowiadał jednostce, która przez urok życia i świata afirmowała Boga, a psalmy pogłębiały stosunek do Stwórcy w uwielbieniu sił przyrody. Człowieka średniowiecznego porywał Psałterz pokorą i błaganiem o miłosierdzie boskie, człowieka Odrodzenia mocą bożą, która za złe odpłaca. Tak było z Kochanowskim. Jego amplifikacje i apostrofy w Psałterzu świadczą, że od tej właśnie, a nie innej, strony podchodził do Boga w psalmach. Jakoż możemy tu stwierdzić: Kochanowskiego Psałterz nie jest przekładem we właściwem tego słowa znaczeniu i stanowi dorobek twórczy własny poety pierwszorzędnego znaczenia. Przyjrzyjmy się Kochanowskiemu na tle psalmów. Jest w nich natchnionym i wielkim poetą. Dochodzi do mistrzostwa formy, do subtelnego wyczuwania różnicy znaczeniowej wyrazów, ich wewnętrznego nastroju i samej siły dźwiękowej. Nadto jest mistrzem w budowaniu strof, które dobiera stosownie do treści wiersza, a których liczba rodzajów uderza mnogością. Operuje po mistrzowsku wierszem, który w tych samych rozmiarach zmienia przez odpowiednie użycie cezury, w rezultacie osiąga maksimum efektu słowa dla majestatycznej treści i podniosłości uczuć przy uwielbieniu Boga. Całość stanowi szczyt poezji religijnej polskiej do w. XIX-go.

Wiemy, jak Kochanowski czuł całą duszą potęgę Boga. Rozdzwonił ją też wyrazami w Psalmach. Potęgę Boga uwielbia się tu poprzez przyrodę, co Kochanowski czynił już w pieśni Czego chcesz od nas Panie. I tak w psalmie 19-ym zwraca się poeta do „głupiej mądrości", która nie widzi Boga, z wezwaniem, aby spojrzała po niebie, a wtedy przezna:

Jest kto, krom Boga, o kimbyś rozumiał,
Żeby albo mógł, albo więc i umiał
Ten sklep zawiesić nieustanowiony,
Złotemi zewsząd gwiazdami natkniony?
Dzień ustawicznie nocy naśladując,
Noc także dniowi wzajem ustępując,
Opatrzność pańską jawnie wyznawają,
Toż i porządne nieba powiadają.

Do tych argumentów, wspólnych z pieśnią Czego chcesz od nas Panie i ciągle się tu powtarzających, przybywa nowy — Objawienia, które stawia poeta ponad przyrodą. Mielibyśmy odpowiedź dla tych, którzy jednostronnie czynią Kochanowskiego deistą szesnastowiecznym. Oto co mówi w tym samym psalmie 19-ym:

Ale porządek i ozdoba rzeczy
Nie tak za sobą ciągną wzrok człowieczy,
Jako pobożny zakon pański snadnie
Duszę nawraca i myślami władnie.

Mamy tu również argument Bojaźni Bożej, wynikający z wiary w nieodmienną sprawiedliwość boską. Te atoli nie uderzają samej wyobraźni, która szuka Boga podawnemu w przyrodzie. Mamy też Psalmy, które bezwątpienia dały Kochanowskiemu cały zakres wyobrażeń do pieśni Czego chcesz od nas Panie (psalm 65 i 104). Dalej mamy w psalmach ufność względem Boga i błaganie o miłosierdzie. Powołuje się tu psalmista na swoją niewinność, której Bóg jest świadkiem, i wierzy że

kogo Pan sobie ulubuje
Tego w żadnej przygodzie już nie odstępuje...

Ta modlitwa o zmiłowanie przechodzi tu przez wszystkie stadja: od pokory, przez smutek i liryzm, aż do pewności, że człowiek stroskany miłosierdzia dozna.

Czasu gniewu i czasu swej zapalczywości
Nie racz mnie, Panie, karać z moich wszeteczności,
Ale się raczej zmiłuj nade mną strapionym,
A ulży nieco bolu kościom udręczonym.
Ciałem i duszą stękam, ledwie iżem żywy...

Smutek liryczny poety w błaganiu o miłosierdzie z całym artyzmem słowa przejawił się najpiękniej w psalmie 7-ym, pisanym sekstyną, zaczynającym się od słów:

W tobie ja samym, Panie, człowiek smutny...

W psalmie tym ufność w Bogu zespala się najściślej z wezwaniem Go do pomsty i kary na nieprzyjacielu.

Ufność człowieka względem Boga w Psalmach dotyczy przedewszystkiem wiary, że Bóg daje zwycięstwo dobru.

Panu ja ufam, a wy mówicie: między góry
Uciekaj co nadalej, jako ptak prędkopióry;
Twój nieprzyjaciel łuk wziął, strzałę ma na cięciwie,
Myśląc jakoby z cienia dobre strzelał zdradliwie.
Przedsię Bóg jest na niebie, a stamtąd wszystko widzi,
Sprawiedliwych doświadcza, nieprawymi się hydzi,
Na złe ludzi wyleje deszcz gorący, siarczany,
Wyleje węgle żywe i grom z wichrem zmieszany. (ps. 11)

Słowa te wynikały z samej istoty ducha poety, były wyrazem jego etyki i kamieniem węgielnym wiary w Boga.

Ta ufność w Bogu posuwa się nawet do prośby o doświadczenie człowieka bólem i o sąd boski nad nim prawdziwy, w tem przekonaniu, że On jest świadkiem jego niewinności w doznanej krzywdzie:

Panie, uczyń sąd o mnie, a tam ujrzysz moję
Niewinność; póki ja ufność swoję
W Tobie pokładać będę, zawżdy mi dostanie
Statku i prawdy. Doświadcz mię, Panie. (ps. 26)

Ta ufność w Bogu wyraziła się przedewszystkiem w szczytowym psalmie, 91: Kto się w opiekę poda Panu swemu. Musi być ona bezwzględ-

na i szczera, z całego serca i prawdziwa. Natenczas staje się tarczą dla człowieka, na którego nie przyjdzie zło. Bóg go wyzuje z łowczych obierzy i w zaraźliwem powietrzu zratuje. Zachowa go w cieniu swoich skrzydeł; ustrzeże i uchroni przed każdą przygodą; zachowa w bitwie, uczyni świadkiem pomsty nad grzesznymi; nie dosięże go miecz nieuchronny. Przeto iż położył w Bogu całą swoją ufność i nadzieję, stał mu się tarczą i obroną. Będzie strzegł kroków jego, aniołom swoim każe go pilnować. Ci go na rękach nosić będą, aby nie stąpnął na ostry krzemień nogą. Po żmijach będzie deptał i po padalcach niecierpliwych, na lwa srogiego bez obrazy wsiądzie i będzie jeździł na smoku ogromnym. Mamy tu zawrotny wicher wiary w Boga, który w swem miłosierdziu nachyla się nad człowiekiem, gdy ten Mu ufa. Mamy tu szczyt natchnienia religijnego poety w hymnie. Mamy tu wiarę, że tylko Bóg od zatraty człowieka strzeże, pod jednym wszakże warunkiem, że człowiek Mu zaufa w najistotniejszej głębi serca.

Bóg staje się powiernikiem człowieka, który doń woła w swoim ucisku i bólu.

Czasu gniewu i czasu Twej popędliwości
Nie racz mię, Panie karać..

Grzech sam przez się człowieka ciśnie,

Jako nieznośne, nacięzsze brzemią. (ps. 38).

W tym ucisku bólu, odzywa się pesymizm życiowy poety, który już tutaj, a nie w Trenach dopiero, powiada:

Błąd jest człowiek, co żywie,
Podobno to ku marnemu
Snu nocnemu, nieznacznemu...
...Błąd jest człowiek, błąd nikczemny...
...Przychodzień-ciem ja na ziemi
Ze wszystkiemi przodki swemi... (ps. 39)

Mamy tu i pesymizm śmierci, wobec której nanic się zdadzą wszelkie zabiegi ludzkie i nagromadzone dobra. Woła tu poeta z ironją:

...jest się czem założyć;
Nie próżno człowiek łakomie nabywał
I nad swym bliźnim fortelów używał...

ale to nie pomoże przeciw śmierci, natenczas bowiem:

Brat rodzonego nie odkupi brata,
Kiedy już przyjdą zamierzone lata.
Droga na okup dusza jest człowiecza;
Próżne staranie, próżna o tem piecza,
Aby kto śmierci mógł się uwarować
I żyć na wieki, a w grób nie wstępować.. (ps. 49)

Brzmi to aż twardo w pesymiźmie poety, gdy powie, że śmierć ludzi „tymże torem, co bydło, zajmuje..."

Mamy więc w Psalmach cały pesymizm Kochanowskiego i nie ździwimy się bynajmniej, że i zagadnienie złego człowieka, tak dojmujące bólem w jego poezji, wysunie się tu na miejsce pierwsze i że poeta znajdzie mnóstwo odcieni myśli i stylu dla dosadnego potraktowania kwestji. Bóg staje się tu obrońcą i mścicielem, poeta staje się twardym w wyrażaniu uczuć zemsty. Z jednej strony mamy tu przylgnięcie do Boga duszą, w poczuciu swej niewinności, z drugiej kuszenie ręki Pańskiej o piorun z chmur na zatracenie złych, których jest legjon na rozłogach życia.

Mocny Boże, jakoż ich wiele powstało,
Jakoż się ich przeciw mnie siła zebrało... (ps. 3)

Wtedy pozostaje tylko wiara, że Bóg jest, wiara poparta sercem, bólem, męką, bez argumentów rozumowych; zostaje poryw serca w poniżeniu i krzywdzie oraz chęć zemsty, którą oddaje się Bogu. Stąd liczne doń apostrofy, bynajmniej nie chrześcijańskie:

Powstań Panie a broń mię w mej niewinności;
Żaden mój nieprzyjaciel Twojej srogości
Nigdy wytrzymać nie mógł; biłeś je w gęby,
A oni w krwawym piasku zbierali zęby (ps. 3)

Tak, to już przestaje być poezją, brzmi to wezbraną nienawiścią, twardo i dziko. Albo na innem miejscu:

Karz je, Panie, prze ich zdrady.
Zamieszaj im wszystkie rady... (ps. 5)

albo jeszcze na innem:

Uprzedź go Panie, pobij samego,
A duszę moję od okrutnego
Wyzwól człowieka... (ps. 17);

Albo ten obraz męki pośrodku niepobożnych rady:

Wszytki we mnie wnętrzności gorają, a ciało
Od wirzchu głowy do stóp ostatnich schorzało;
Udręczonym, wzgardzonym; owa ryczeć muszę,
Mając tak bardzo strwożoną duszę...
...A zły człowiek tymczasem czynił o mnie radę
I mówił, co chciał i zmyślał zdradę.

Mało tego:

...Nieprzyjaciel mój żyw i bierze moc jawnie...
Chęć mi niechęcią oddał i dziś mię sromoci (ps. 38)

Modli się natenczas człowiek nie już o wymiar kary i sprawiedliwość, ale o duszę własną, aby jej nie zatracił w bólu i poniżeniu. Jakoż i Kochanowski woła do Boga: Uzdrów duszę — a wtedy... powraca myśl zemsty:

Owa im też odmierzę, jako za ich stanie... (ps. 41)

Woła też poeta gdzieindziej:

Bodaj zdrajcę każdego zła śmierć nie minęła,
Aby go ziemia żywo rozstępna połknęła. (ps. 55)

Czasem to wołanie do Boga o zemstę staje się natarczywe w paroksyźmie męki. Tu pyta się poeta wprost:

I nie weźmie złość ich pomsty? Być nie może,
Wylejesz Ty swój gniew na nie, wieczny Boże. (ps. 56)

Czasami znów wołanie do Boga o zemstę staje się poprostu przekleństwem, jak np. w psalmie 58:

Niech siąkną, jako woda; niech zmierzają,
A strzały z cięciw ułomne padają;
Niech tają, jako ślimak narażony,
Niech zwiędną, jako płód niedonoszony.
Pierwej, niż w ciernie latorośli nowe,
Albo wyrostą w gałęzi głogowe,
Niech je surowo i z korzeniem żywym
Wicher wykręci duchem popędliwym.

Tak, owa ucieczka do Boga w utrapieniu kończy się wołaniem o zemstę, zdawałoby się niegodnem Boga. Dzieje się to niewytłumaczoną mocą irracjonalizmu duszy ludzkiej, że modli się i przeklina zarazem w godzinę męki, że nic tu nie pomoże miłość i nakaz przebaczania. Dla siebie się modli, a innym chce odmierzać karę za zło. Sama się skarży głosem nabrzmiałym od łez, dla innych chce bólu i udręczenia, w swojem zawstydzeniu za one łzy, za oną mękę, za oną bezsiłę, gdy tamci są górą. Wtedy naturalnem uczuciem jest nienawiść obok modlitewnego jęku. To samo widzimy w Psalmach:

...Topię się w srogiem błocie; powódź mię porwała
I szalonemi wełny zalała.
Oniemiałem już prawie, ratunku wołając,
Straciłem oczy w niebo patrząc...

a potem jawi się skarga:

Wzięli moc, którzy trapią smętną moją duszę;
Nicem nie wydarł, a płacić muszę
Ty wiesz moją prostotę, wiekuisty Boże,
Tobie mój grzech być tajny nie może,

wreszcie jest tu mowa o wstydzie, który cierpiący „na twarzy nosi", gdy cały jego assentyment wiary w śmiech go podawa u tamtych. Mimo to Bóg jest ucieczką dla człowieka, który modli się, chociażby tylko o jedno: „wyrwi mię z błot", poczem zjawia się znów namiętne pragnienie zemsty:

Niechże im też ich pokarm kością w gardle stanie,
A skąd pociechy szukają, Panie,
Niechaj smutek odnoszą; zaślepże im oczy,
A grzbiety zawżdy ku ziemi tłoczy.

Czytamy to w Psalmie 69, który w ujęciu poety odznacza się głębią psychologiczną bólu.

A teraz pytanie, jakim jest ów człowiek zły, przeciw któremu Boga samego do zemsty się wzywa? Niesprawiedliwy, zdradziecki...

nic Bóg u niego.
Ani przystojność ważna; ale co jego
Duszy miło, co ciału jego smakuje,
To chwali, to nawiętszem dobrem szacuje... (ps. 10)

chełpliwy, urągający męce, podstępny, niewstydliwy, w grzechu się kochający, wydzierca szczęścia, podły, zły, chutliwy, obłudny i nikczemny. Cechuje go skrytość w działaniu, knuje zdradę, do siebie cnotę garnie. Takich nazwie poeta „chaszą nikczemną", czyniącą pozanim schadzki tajemne. (ps. 35).

Atoli w psalmach, jak i w poezji Kochanowskiego, dźwieczy nieustannie wiara w triumf ostateczny dobra, należy tylko czekać cierpliwie, a „złego złość pobije" (ps. 34):

Nie obruszaj się, że kto niewstydliwie
W grzechu się kocha i wszetecznie żywie;
Bo ci leda w dzień tak upadną snadnie,
Jako za kosą trawa prędko padnie...
Nie obrażaj się, jeśli w oczu twoich
Zły człowiek w szczęściu dni używa swoich;
Ujmi gniew, ujmi swe zapalczywości,
Abyś nie przystał i sam ku ich złości.
Potrwaj, a złego wnet nie będzie, przyjdziesz
Na miejsce jego, już go nie nadydziesz... (ps. 37)

Brzmi to jak pomruk odchodzącej burzy, zwiastujący nadejście ciszy po grzmotach, ale to jeszcze nie słońce i pogoda, jedynie przedświt w duszy, nadzieją brzemienny.

Na tem skończmy. Do jakichż dochodzimy rezultatów:

Że Psałterz Kochanowskiego stał się dziełem własnem poety przez spotęgowanie jego uczuć, jego nastrojów religijnych, jego poglądów etycznych.

Że Psałterz Kochanowskiego jest wyrazem religijności poety, która skupia się w stosunku do Boga.

Poglądy religijne z Psałerza odnajdujemy w Pieśniach Kochanowskiego i Fragmentach.

Nastroje religijne poety w psalmach są te same, co i gdzieindziej w jego poezji; mają za podstawę pesymizm.

Jak przez pesymizm afirmował poeta Boga, na widok zła i śmierci, tak przez pesymizm podszedł do Psalmów.

Ale w tem wszystkiem musimy stwierdzić brak zasadniczy religijnego zmagania się w sobie, bez którego wyżycie się religijne duszy nie może być pełne.

Zmaganie się religijne nastąpi dopiero w nieszczęściu, którem będzie śmierć ukochanego dziecka poety. Wyrazem jego będą Treny.

*(c. d. n.)*

MOZOLNEMI SĄ WPRAWDZIE WALKI DUCHOWE, LECZ JAK SŁODKIE I CHWALEBNE JEST ICH ZWYCIĘSTWO.

P. Hulka Laskowski.

# WOLNOŚĆ I DOWOLNOŚĆ BADANIA.

W maju roku zeszłego w tygodniku francuskim ew.-reformowanym „Christianisme au XX-e Siècle" ukazał się artykuł pastora reformowanego E. Doumergue na temat wolności badania. Obecnie w ktolickiem piśmie „L'Unité de l'Eglise", któremu patronują najwyżsi dostojnicy kościoła katolickiego we Francji, ukazała się długa dziesięcio-kolumnowa rozprawa, będąca odpowiedzią na wspomniany artykuł znakomitego teologa francuskiego. Polemiści katoliccy chcieli wywołać dyskusję, ale pastor Doumergue odpowiedział im krótko: „Dziękuję, lecz nie dyskutuję. Bo i na cóż to się zdało? Streszczając się, powiem, że mój przeciwnik i ja mamy tę samą dobrą wolę, lecz mamy różne mózgi. Tam gdzie ja dostrzegam olbrzymie różnice między wolnem badaniem wybornem, a wolnem badaniem bardzo złem, przeciwnik mój widzi tylko dystynkcje zadziwiająco subtelne i niezwykle delikatne..."

Teologowi protestanckiemu przyszli z bardzo wydatną pomocą samiż jego przeciwnicy. Artykuł w czasopiśmie katolickiem był ilustrowany, a mianowicie jedna z ilustracyj przedstawiała Kalwina z podpisem: „Kalwin, który odmawiał kościołowi katolickiemu autentycznego objaśniania Pisma świętego, przypisywał sobie nieomylność osobistą jako egzegeta. Pisał on do p. d'Aubeterre w maju 1553 roku): „Bóg wyświadczył mi łaskę, ukazując mi, co jest dobre i co jest złe".

Dla katolików, czytujących tylko „L'Unité de l'Eglise", sprawa jest załatwiona. Będą oni w najlepszej wierze powtarzali to, co wyczytali w takiem autorytatywnem piśmie katolickiem, że mianowicie Kalwin uważał siebie za nieomylnego i głosił posiadanie prawdy otrzymanej bezpośrednio od Boga jako jedyny jej interpretator. Nikomu z tych czytelników ani przez myśl nie przejdzie, aby zażądać dowodów, albo nawet samym szukać potwierdzenia czy zaprzeczenia tego, co przeczytali w „l'Unité". Każdy z nich w najlepszej wierze powtarzać będzie nonsens o niemylności uzurpowanej dla siebie przez Kalwina i każdy będzie święcie przekonany o wyższości kościoła katolickiego, który podobne uzurpacje zwalcza nieubłaganie.

Ale teolog ewangelicko-reformowany nie mógł się zadowolić twierdzeniem przeciwnika, umieszczonem pod portretem Kalwina. Sięgnął do źródła, jak to czyni każdy badacz rzetelny, i oto okazała się rzecz osobliwa. Słowa przytoczone przez pismo katolickie przeciwko Kalwinowi, znajdują się w zbiorowym wydaniu dzieł Kalwina (Opera Calvini XIV, 543/44), a z notatek i uwag, poczynionych przez wydawców, okazuje się, że znalazły się one w liście, napisanym przez Kalwina dla pewnego młodego szlachcica reformowanego, który chciał pociągnąć ku Ewangelji swego ojca katolika, a nie wiedział jak się zabrać do tego. I oto Kalwin pomaga swemu młodemu współwyznawcy, a w odpowiedzi snadź na wywody ojca młodego d'Aubeterre, pisze między innemi:

„Byłoby to zbyt wielką zarozumiałością z mej strony, gdybym się chciał powierzać wyłącznie swemu mniemaniu i gdybym przypuszczał, że jest ono cenniejsze od mniemania innych ludzi. Proszę was tedy, Panie, iżbyście nie mniemali, że będąc młodym i zbyt słabym wobec sprawy tak doniosłej, dałem się porwać zbyt łatwo, bez świadectw dostatecznych i przekonywujących. Otóż, gdy Bóg udzielił mi łaski cierpliwego czytania i słuchania, musiałem okazać posłuszeństwo. Proszę o przebaczenie. I proszę, abym nie był podejrzewany o zarozumiałość, jakobym się uważał za mądrzejszego od innych ludzi. Ponieważ bowiem Bóg wyświadczył mi tę łaskę, iż ukazał mi co jest dobre, a co złe, trzebaż, abym się poddał jego nakazowi. Winniśmy postępować wedle miary poznania, jakie dał nam Bóg. Nie będę się rozwodził w subtelnościach nad tem, skąd wiem i na czem opieram swoje poznanie złego i dobrego, gdyż zdolności moje nie wystarczają na to. Naprzykład co do mszy, tyle jest w niej sprzeczności z tem, czego naucza Pismo święte, iż łatwo będziecie mogli sądzić o nich, byleście tylko zechcieli otworzyć oczy. Jesteście zasmuceni, że nie jestem zgodny z wami w służeniu Bogu, tak jak wy go czcicie. Bojaźń Boża zmusza mnie, abym czynił to co czynię".

Nie trzeba być uczonym i można nic nie wiedzieć o elementarnych zasadach naukowego traktowania źródeł, aby się odrazu zastanowić nad sprzecznościami zawartemi w takim tekście. Gdyby sam Kalwin pisał był ten list do pana d'Aubeterre, jak wywodzi katolicki polemista, to musiałoby zastanowiać, że 44-letni reformator, który był ojcem duchowym niezliczonych tysięcy wyznawców, nazywa się tu „młodym". Niemniej dziwnem byłoby i to, że wielki reformator prosiłby o przebaczenie pana d'Aubeterre za to, że postępuje według nakazów swego sumienia. To są rzeczy tak elementarne, iż nawet pobieżne czytanie wystarcza do stwierdzenia, iż listu tego Kalwin nie mógł napisać od siebie. Następnie jest w nim tyle zastrzeżeń co do niedoskonałości własnego mniemania i tyle pokory, że doprawdy z listu tego w żadnym razie niewolno wyrywać zdania, które miałoby być dowodem pychy nieomylności.

Ale niedość na tem: wydawcy, korzystając z rękopisów, podają w swem wydaniu cały rękopis wraz z notatką uczynioną na przytoczonym liście w maju roku 1563, a notatka ta brzmi: „Kopja listu, napisanego przez syna do ojca i ułożonego przez Kalwina". Nadto jest tu no-

tatka zrobiona ręką Goinvilliersa: „Kalwin napisał ten list dla pewnego szlachcica imieniem Aubeterre dla wysłania go do ojca, który był przeciwny Ewangelji". Proste i jasne. Młody ewagelik tłumaczył się ze swego postępowania wobec swego katolickiego ojca, a ponieważ sam nie był mocny w piórze, skorzystał z dobroci i przyjaźni reformatora i poprosił go o napisanie mu takiego listu, jakiego sam ułożyć sobie nie potrafił.

Oto jest drobny przykład wolności i dowolności badania. Ewangelik sięga do źródła i uwzględnia wszystko, co w niem znajduje, bez względu na to, czy materjał znaleziony jest mu miły czy niemiły. Polemista katolicki schwytał zdanie, które mu się podobało i nadawało się do rozpowszechnienia śród jego bezkrytycznych czytelników i skorzystał z niego skwapliwie. Pastor Doumergue nie posądza autora o złą wolę i chęć fałszowania tekstu; jest przekonany, że jego przeciwnik poprostu nie wiedział jak się rzeczy mają i przytoczony przez siebie urywek wziął z dziesiątej ręki. Przeciwnicy ewangelicyzmu powtarzają tak uparcie pewne wyświechtane i śmieszne komunały, iż naprawdę budzi się często przekonanie o ich bezwzględnie dobrej woli. Wierzą w to, co głoszą i co zostało im podane do wierzenia przez innych.

Krytycyzm ewangelicki nie zatrzymuje się nigdzie. Prawda jest mu wszystkiem i dlatego synowie Kalwina nie wahają się wznieść pomnik Michałowi Servetowi, który został spalony w Genewie pod rządami Kalwina. To znaczy: Tylko Bóg jest nieomylny, ale człowiek, nawet wielki i szlachetny, jest omylny. I znaczy to jeszcze: Mamy głęboką cześć i miłość dla wielkiego Reformatora, ale zasada, którą głosił, mianowicie zasada nieustraszonego wyznawania prawdy zawsze i wszędzie, jest wyższa od naszej miłości dla naszego nauczyciela. Zresztą to on właśnie nauczył nas czcić prawdę wyżej od jakiegokolwiek człowieka. Dlatego tak śmiało wyznajemy swą omylność w sprawach ludzkich, aby tem bezwzględniej dawać cześć prawdzie.

Katolikowi nie wolno stwierdzić faktu, jeśli ten fakt wydaje się sprzecznym z interesami kościoła. Naprzykład, gdy mowa o Galileuszu, to każdy historyk katolicki staje się odrazu apologetą i wywodzi, że Galileusza do odwołania i potępienia własnej nauki nie zmuszano, że go nie karano, nie więziono. Kto przeczytał uważnie przepisaną duchownym przysięgę antymodernistyczną, ten wie aż nadto dobrze, że całe badanie naukowe ma na celu jedynie wykazanie pewnych prawd, których kwestjonować wogóle niewolno. Nadużycia, fałsze, jawne błędy i niemniej jawne zmiany w życiu kościoła są przedmiotem apologji, nigdy zaś sprawą bezstronnego badania. Dekretalja pseudo-izydorjańskie, rozwój dogmatu, orzeczenia kolegjum kardynalskiego, wyroki i klątwy, które zdyskredytowała historja, przemilcza się starannie, a gdy już koniecznie trzeba o tych sprawach mówić, wtedy zgóry dokładnie wiadomo, do jakich wniosków wolno dojść badaczowi katolickiemu.

Autorytet Arystotelesa panował nad całem średniowieczem katolickiem. Tomasz z Akwinu nigdy nie był badaczem i nie miał pojęcia o krytycyzmie. Zgóry przekonany o wszystkich prawdach kościoła, najniepotrzebniej w świecie dowodził ich prawdziwości przy pomocy Arystotelesa. A w naszych czasach papież Leon XIII zalecił go jako jedynego filozofa katolickiego, którego filozofja znajduje się poza wszelką krytyką. Dlatego właśnie w tej atmosferze autorytarstwa możliwe było, że uczeni średniowieczni bez ceremonji przepisywali takie absurdy, jak to, że „mucha jest robakiem o dwóch skrzydłach i ośmiu nogach". Raz to zostało napisane i tego się trzymano. Jakoś nikomu nie przyszło na myśl, aby złapać muchę i policzyć jej nogi. Sugestja autorytetu trwa w katolicyzmie wszędzie. Pod względem organizacyjnym ma to swoje dobre strony, bo rozkaz zastępuje trudne i uciążliwe badania, ale gdy dochodzi do kryzysu w sferze rozkazującego autorytetu, wszystko załamuje się odrazu i z całego systematu nietylko że nie pozostaje nic, ale „wierni" rzucają się na swoich nauczycieli i na ich instytucje i puszczają je z dymem, jak to się zdarzało i zdarza bezustannie. Tam, gdzie do takich załamań dochodzi, ma to znaczenie nietylko dla kościoła, ale dla całej cywilizacji, gdyż doprowadza z koniecznością nieuniknioną do przegrupowań i przeorjentowań, zawsze ciężkich i kosztownych.

Gdy się przerzuca karty dziejów papiestwa i odczytuje bulle, breve, alokucje na konsystorzach jawnych i tajnych, zawsze uderzają pretensje papieży do całego świata i całej cywilizacji. Tu zmieniono konstytucję bez pytania się Watykanu o pozwolenie, tam wolny naród skasował kościelną dziesięcinę, owdzie badacz głosi nowe spostrzeżenia, — przeciwko wszystkiemu i zawsze papiestwo podnosi protest, nie zgadza się, potępia, ogłasza za niebyłe i nieistniejące. Czynnik niegdyś twórczy i władczy zmienił się w opozycję do cywilizacji i w krytyka, który nigdy nie ujawnia swoich kryterjów, nie uzasadnia ich, lecz operuje ogólnikami, jak „prawo naturalne", „prawo boskie", „tradycja" i t. d. Wolności badania tu niema i być jej nie może. Prawda najwyższa nietylko w swej istocie, lecz w formach swoich jest znana, a badacz może ją najwyżej potwierdzić. Jeśli dochodzi do wniosków odmiennych, to znaczy, że badał źle.

Trudno nieraz oprzeć się wrażeniu, że nie tyle chodzi tu o dotarcie do pewnych kryterjów czy prawd choćby formalnych, ile o zachowanie pozorów potęgi i autorytetu. Dlatego życie religijne w katolicyzmie jest bezustannem liczeniem się nie ze zdobyczami wiedzy i postępem w życiu społecznem, lecz z upodobaniami szerokich mas ludowych. Człowiek jest urodzonym iluzjonistą i nie lubi prawd niemiłych. Cud ma w pewnych środowiskach żarliwych zwolenników dlatego, iż jest wyręką trudnych wysiłókw. Astro-

log ma daleko większą publiczność, niż astronom, a alchemików było na świecie zawsze daleko więcej, niż chemików. Aby można było pewne prawdy głosić, słuchacze muszą być przygotowani do ich słuchania i rozumienia. Dzisiaj zaś masy najchętniej temu dają posłuch, kto najwięcej obiecuje, choćby nigdy niczego nie dotrzymał. Wiedzą o tem politycy zawodowi i dlatego tak śmiało szafują skarbami, których nigdy rozdawać nie myślą, już choćby dlatego, że ich nie posiadają.

Wolność badania jest sprawą, która w pewnych społeczeństwach musiała dojrzeć. Dzisiaj widzimy różnice między społeczeństwami ewangelickiemi a katolickiemi w całej ich wymownej plastyce. Podczas, gdy narody wychowane w atmosferze wolności badania budują i tworzą. Hiszpanie i Meksykanie rozwiązują powikłane zagadnienia w sposób po barbarzyńsku prosty: paleniem kościołów i klasztorów. Narazie zdobywają się tylko na przeczenie, czyli na to, czego ich jedynie uczono.

# PO ZGONIE MINISTRA W. R. I O. P. Ś. P. SŁAWOMIRA CZERWIŃSKIEGO.

Przedwczesna śmierć ś. p. Ministra Sławomira Czerwińskiego wywołała w całym kraju wielkie poruszenie, a nawet, o ile nam wiadomo, i poza granicami Ojczyzny naszej gromkiem się odbiła echem.

Stało się to dlatego, iż powszechnie było wiadomem, że zmarły ś. p. Minister Czerwiński był ewangelikiem, mianowicie należał do wyznania ewangelicko-reformowanego i był parafjaninem parafji naszej w Warszawie, tymczasem pogrzeb jego odbył się z rzymsko-katolickiego kościoła Ś-go Krzyża, z wielkim ceremonjałem na cmentarz rzymsko-katolicki na Powązkach.

A więc przeszedł przed śmiercią na katolicyzm? Tak głosi urzędowy komunikat, tak rozgłaszał tryumfalnie na cały świat kwieciście ubarwiony i podejrzanie szczegółowy komunikat Katolickiej Agencji Prasowej!

My pozwolimy sobie być odmiennego zdania. My wiemy z całą pewnością, że kiedy do lecznicy, znajdującej się pod gorliwą opieką zakonnic katolickich i znanej w społeczeństwie ewangelickiem z praktyk przerabiania umierających ewangelików na prawowiernych katolików. gdzie na kuracji przebywał ś. p. Minister Czerwiński, wezwany był przez starszą zakonnicę kapłan rzymsko-katolicki — ks. Piotrowski — Redemptorysta, chory był już n i e p r z y t o m n y. Były to już ostatnie chwile konania. Ksiądz sam odczytał nieprzytomnemu umierającemu t. zw. akt skruchy i przyłożył mu do ust krzyż. Czy nieprzytomny umierający mógł świadomie wyrazić zgodę na ten akt skruchy i czy mógł ucałować krzyż? I czy mógł go ucałować nawet kilka razy, jak to z zadziwiającą pewnością siebie głosi „Kap."? Zdrowy rozum znajdzie na to pytanie jedną tylko odpowiedź! Znamy takie nawracania się „heretyków" na łożu śmierci, nie jeden przykład przytoczyć byśmy mogli „cudownego" powrotu na łono jedynie zbawiającego Kościoła, ale zawsze w chwili, gdy nawracający się był już nieprzytomny. „Kap" wspomina o liście nuncjusza papieskiego do chorego Ministra, w którym msgr. Marmaggi „wskazywał choremu na miłość i miłosierdzie Boże i dodawał otuchy i że chory wzruszony, przesłał ks. nuncjuszowi najgorętsze wyrazy wdzięczności". Wzmianka o liście nuncjusza ma chyba na celu podsunąć czytelnikom wniosek, że właśnie ten krok nuncjusza papieskiego pozyskał chorego dla katolicyzmu i skłonił go do porzucenia „błędów heretyckich". Szkoda tylko, że chory po otrzymaniu listu na parę dni przed śmiercią swoją, kiedy był jeszcze przytomny, nie zdradził „intencji" swojej przejścia na katolicyzm i ograniczył się tylko do „przesłania ks. nuncjuszowi najgorętszych wyrazów wdzięczności", jak przystało dobrze wychowanemu człowiekowi.

W niektórych dziennikach warszawskich obrzucano błotem pamięć zmarłego i wytykano mu, że był uprzednio rzymskim-katolikiem i dlatego tylko przeszedł na „kalwinizm", aby się rozejść z pierwszą małżonką i poślubić inną kobietę. Tak istotnie! Zmarły w lipcu 1925 roku przeszedł na wyznanie ewangelicko-reformowane, tylko, że motywy tego kroku były zupełnie inne, aniżeli te, które świadomie, fałszując prawdę, w dziennikach tych wysuwano. Zmarły nie porzucał swej pierwszej małżonki, gdyż ta w lipcu 1925 roku już nie żyła i zmarły jako wdowiec nie potrzebował żadnego przeprowadzać rozwodu, aby zawrzeć nowy związek małżeński. Motywy tego doniosłego dlań kroku były zupełnie inne, dobrze nam znane, prawda, dla pewnych sfer niezbyt pochlebne.

Dla nas nie ulega więc najmniejszej wątpliwości, jakiego rodzaju było to przejście ś. p. Ministra Czerwińskiego na łożu śmierci na katolicyzm, to też w zupełności powtórzyć możemy od siebie zdanie, wypowiedziane w „Zwiastunie Ewangelickim", że „ciało zmarłego zabrali grabarze, ale Jego świetlany duch naszym pozostaje po śmierci, jak nim był z wolnego wyboru za życia".

Przedwczesna i nieoczekiwana śmierć ś. p. Ministra Czerwińskiego jest dla nas stratą wielką i bolesną, wypadki, które po niej nastąpiły, są krzywdą, wyrządzoną nam i całemu ewangelicyzmowi polskiemu! Jednak znane nam okoliczności, wśród których stało się to, co się stało, pozwolą nam zachować w pamięci świetlaną postać zmarłego w całej jej czystości i wierności najświętszym wewnętrznym swym przekonaniom aż do śmierci! —s

LECTOR.

# ZE SWIATA.

Dzisiejszy systemat cywilizacji możnaby nazwać systematem przesileń. I nie widać zdecydowanej woli wydostania się z tego zaczarowanego koła tymczasowości i niepewności. Czarująca forma wypiera poważną treść. Zwraca na to uwagę Ernest Fremont Tittle, pastor kościoła metodystycznego w Evanston (Illinois, Ameryka Północna), artykułem wydrukowanym w nowojorskiem piśmie „The World Tomorrow". Wywodzi on, że chrześcijaństwo doszedłszy do władzy, przestało głosić naukę Chrystusa, a jego rygorystyczną i niewygodną etykę zastąpiło wybujałą metafizyką. Miejsce nauczyciela i głosiciela Ewangelji zajął władca, zamiast radosnej nowiny odezwał się dogmat, przestano modlić się za nieprzyjaciół i przeciwników i zabrano się do tępienia ich okrutnemi środkami mechanicznemi. Ideał ubóstwa ustąpił już dawno ideałowi bogacenia się za wszelką cenę. Kapitalizm współczesny możnaby nazwać kapitalizmem „chrześcijańskim", aby się ujawniła cała paradoksalność współczesnej cywilizacji chrześcijańskiej.

Bardzo ostro odezwał się przeciwko metodom współczesnego kapitalizmu rzymsko-katolicki arcybiskup Dr. Kordać, ostrzegając świat, że jeśli nie nawróci się do zasad chrześcijańskich, to zginie w płomieniach rewolucji. Słowa jego obiegły cały świat i... popadły w zapomnienie. Zapamiętał je sobie jedynie Watykan, który nie znosi jawnych i wyraźnych sytuacyj, lecz przemawia zawsze w wieloznacznych półtonach. Arcybiskup Kordać, jeden z najświatlejszych mężów dzisiejszej Europy i najwybitniejszy przedstawiciel rzymskiego kościoła w Czechosłowacji, musiał za swoją otwartość ustąpić z zajmowanego stanowiska arcybiskupa praskiego. Nuncjuszowi Ciriaciemu nie podobał się chrześcijański radykalizm sędziwego arcybiskupa, więc chciał mu narzucić urzędowego koadjutora. Prasa czeska pisze obecnie, że nuncjusz domagał się od arcybiskupa praskiego pałacu dla nuncjatury i pałacu w Marienbadzie. Kordać, mający na pieczy sprawy ważniejsze, odmówił i musiał sobie pójść. Obecnie rozchodzą się wiadomości, że wobec wzburzenia w katolickiej opinji czeskiej, arcybiskup Kordać ma być mianowany patrjarchą welehradzkim, czyli że ma być odszkodowany dekoratywnie. Nuncjusz Ciriaci będzie w jesieni odwołany. Tak oto sprawdzają się słowa naszego mądrego i szlachetnego Stanisława Witkiewicza, który powiedział, iż ci, co dawniej walczyli o prawo i sprawiedliwość, dzisiaj walczą już tylko w obronie swej powagi.

Jak dalece forma wyparła z życia treść, widać między innemi na Hiszpanji, która z dnia na dzień stała się tak aktualną. Do kraju tego przylgnął przymiotnik „arcykatolicki", a pisma całego świata zamieszczają zawsze w wielkim tygodniu ilustracje obchodów świątecznych w mieście Sewilli i indziej. Dzisiaj różni pisarze zastanawiają się nad istotą licznych sprzeczności wyrażających się w tem, że pobożny wierny powstaje z klęczek, aby palić kościoły. Mówi się, że Hiszpanja walczyła z Arabami i z Żydami. Nic podobnego! Hiszpanja walczyła z mahometanami i z mozaistami. Jej walka była walką religijną, a nie rasową. Mahometanie i Żydzi, którzy przechodzili na katolicyzm, stawali się cenionym nabytkiem katolicyzmu i dzisiaj krew azjatycka odzywa się na półwyspie Iberyjskim bardzo głośno. W Sewilli urządza się zazwyczaj wspaniałe widowiska kościelne, a zarazem wre tam bujna radość życia w najniższych rejestrach uciech zmysłowych. Tańce, pijatyki i prostytucja składają się na życie nocne tego miasta. Ale zrana wszyscy śpieszą do kościołów. Noc szatanowi, poranek Bogu. Taki jest podział, sprzeczności takiego stanu rzeczy nikt nie dostrzega.

Miejsce poważnych rozpraw dawniejszych w literaturze publicystycznej zajął obecnie ulubiony pamflet. O sprawach najważniejszych pisze się w tonie wesołkowatym i kpiarskim, w każdym razie wysoce niepoważnym. Odpowiedzią na pamflety są nowe pamflety i dlatego zabawa wre w najlepsze tam, gdzie należałoby myśleć o naprawie życia, a nie o popisywaniu się dowcipem. Niedawno ukazała się książka głośnego pisarza francuskiego, Bernanosa, „La grande peur des bien-pensants" (Wielka trwoga ludzi dobrze myślących). Ludzie dobrze myślący to katolicy i rojaliści. Wszystko zło świata to republika i protestantyzm. Jest to uproszczenie godne umysłu bardzo prostego. Jak bardzo upraszcza sobie zadanie ten pisarz, świadczy fakt, iż pisze on dosłownie: „Francja była je-

dynym krajem, który bez inkwizycji i stosów oparł się reformacji, a zresztą dzięki swemu dobremu humorowi, swej wesołej brawurze i kawalerskiemu wyobrażeniu Boga, a także dzięki swemu rozmiłowaniu w uciechach, była ona zupełnie obca systematowi ideologicznemu opartemu na jałowej i nieludzkiej filozofji luterskiej i zarażonemu moralizną genewską". O straszliwych prześladowaniach Hugenotów przez ateistyczne duchowieństwo katolickie, o nocy św. Bartłomieja i galernikach hugenockich, o kobietach zamykanych na dziesiątki lat w „Wieży wytrwania" i szlachcie protestanckiej skazywanej na śmierć dziesiątkami jeszcze za Ludwika XV i XVI taki pamflecista nic wiedzieć nie potrzebuje, bo musiałby do gruntu zmienić koncepcję pamfletu. „Kawalerskie" wyobrażenie Boga doprowadziło od tego, że całe wyższe duchowieństwo było jawnie ateistyczne i to do tego stopnia, że gdy po śmierci arcybiskupa paryskiego Beaumonta zaproponowano Ludwikowi XV, aby mianował na jego miejsce arcybiskupa Brienne, Ludwik zawołał z przerażeniem: „Ależ arcybiskup paryski musi przynajmniej wierzyć w Boga!" Ten sam Ludwik XV znany ze swej bezprzykładnej rozpusty, wypowiadał się przygodnie, iż dzięki zasługom swego krewnego, świętego Ludwika, nie potrzebuje się obawiać potępienia. Ale i o takich faktach pamflecista wiedzieć nie potrzebuje, bo wymyślanie na protestantyzm najzupełniej wystarcza jego czytelnikom.

Joseph Barthélemy, członek Instytutu Francuskiego, wydał ciekawą książkę o kryzysie demokracji. Stwierdza on paradoksalny stan rzeczy, że mianowicie Europa była bezwzględnie demokratyczniejszą, gdy była rządzona monarchicznie, niż obecnie, gdy jest prawie nawskroś republikańska. Faktem jest, że w masach, które wierzyły w demokrację, wiara ta zachwiała się mocno. Głosowanie bywało aktem niemal religijnym dla ludzi, którzy oczekiwali od demokracji cudów, dzisiaj głosowanie uważa się za daremny trud, bo i tak wszystko pozostaje postaremu. Nawet w republikach istnieją dynastje partyjne. Zarzucało się rządom królewskim, iż dwór jaśniał przepychem, a lud cierpiał nędzę. Dzisiaj można powiedzieć, że partja stoi u szczytu powodzenia, a partyjnicy nie mają pracy i chleba. Barthélemy zwraca uwagę, że w walkach partyjnych i społecznych państwo winno być zawsze autorytetem i władzą. Człowiek potrzebuje świadomości, iż istnieje autorytet moralny i władza zdecydowana. Uwaga słuszna: u nas naprzykład w sprawach równouprawnienia religijnego wszystkich obywateli sejm „W Imię Boga Wszechmogącego" uchwalił wolność sumienia, ale dotychczas nie mieliśmy ani jednego rządu, który byłby tę zasadę wcielił w życie. A jednak stan désinteressement rządowego w podobnych sprawach nie może trwać wiecznie.

Systemat przesileń, który staje się permanentnym, trwa dlatego tak długo, że świat dzisiejszy wyzbył się zupełnie wszelkiej moralności. Od czasów Nietzschego widzi się w moralności tylko więzy, nie widzi się, że te więzy łączą wiotkie drzewo z kołem, który jest mocnem oparciem. Moralność jest przecież wielką ekonomją sił i zasadą mającą wartość kodeksu; człowiek moralny jest poprostu człowiekiem uprzedzonym o przygodach i niebezpieczeństwach czekających na niego przy drodze życia. Ale nietylko uprzedzonym; jest on zarazem przygotowanym do reagowania na te przygody i niebezpieczeństwa, czyli że w moralności korzysta z doświadczenia setek pokoleń swoich przodków. Odrzucając moralność, wyzbywa się tego dobrodziejstwa, jakie daje doświadczenie dawnych pokoleń, to znaczy, że rozpoczyna systemat błędów, już dawno poznanych i zarzuconych. Dowodem amoralności naszej doby jest literatura piękna. Powiada ona, że chce odtwarzać życie i że dość jej na tem. Ani słyszeć nie chce, aby miała wydawać sądy moralne. Nie wydaje ich zaś dlatego, że żadnej zasady moralnej nie ma. Tworząc bez zasad moralnych, niełatwo decyduje się na wybór dróg i celów. Jest piękną trzciną chwiejącą się malowniczo na wietrze. Nasza literatura naprzykład nie zainteresowała się dotąd zagadnieniem wolności sumienia. Literaci i publicyści uważają się za powołanych do dekretowania w sprawach ustawodawstwa małżeńskiego i polityki populacyjnej, a niekiedy zabierają głos nawet w sprawach wychowania i stają w obronie kilkudziesięciu wychowanków zakładu poprawczego w Studzieńcu, ale zupełnie jest im obojętne, że setki tysięcy obywateli polskich nie mogą się doczekać równouprawnienia pod względem wyznaniowym. Gdy bojówki prawowierne biły tak zwanych sekciarzy, ani jeden z pisarzy polskich nie zabrał głosu w tej sprawie, chociaż była ona aktualna od chwili odzyskania niepodległości. Oczywiście, że należałoby zacząć od zrewidowania konwencjonalnej postawy wobec katolicyzmu i należałoby się zapoznać z całą literaturą polską, która w największych swoich przedstawicielach nie przestawała walczyć o prawo wolnego człowieka. Wtedy panowały jeszcze przekonania i zasady, których dzisiaj niema nikt i nigdzie. Ładna forma, dowcip, paradoks, niespodzianka stylistyczna, oto wszystko. Oczywiście, że tego mało.

Do rysów charakterystycznych naszych czasów należy mechanizacja. Mówi się, że maszyna mechanizuje człowieka, ale to jest twierdzenie powierzchowne, bo przecież nie maszyna wynalazła człowieka, lecz człowiek wynalazł maszynę. Mechanizacja współczesności wyraża się stosowaniem masowem mechanicznych środków i zarządzeń, gdzie dawniej stosowano dyskusję. Czy to w Grecji starożytnej, czy w Rzymie, czy wreszcie w czasach humanizmu i reformacji, dyskusja była wielką nauczyciel-

ką mądrości. Twierdzeniu przeciwstawiało się twierdzenie, argument ścierał się z argumentem. Dzisiaj mechaniczne zarządzenia indeksowe nie niweczą wprawdzie dyskusji, ale ją spychają w podziemia. Co innego życie prywatne, a co innego życie publiczne. Między jednem a drugiem mechanizacja kopie przepaść. Złe jest, oczywiście, życie prywatne, któremu niewolno stać się życiem publicznem i dziwne jest życie publiczne, które nie przyjmuje do wiadomości życia prywatnego. We Włoszech ukazała się ciekawa broszura wymierzona przez faszystów przeciwko Watykanowi. Tytuł tej broszury faszystowskiej jest „Svaticanamento"; twierdzi ona, że kler katolicki to renegaci włoscy, kumający się ze wszystkimi antyfaszystami świata, że obserwanci katoliccy to znikoma mniejszość śród Włochów, bo większość włoska nie należy do żadnego z kościołów. Dalej jest w niej mowa, że ksiądz jest synonimem obłudy i pasorzytowania i t. d. i t. d. Broszura ta mówi o tem samem mniej więcej, o czem Mickiewicz pisał już przed niemal stu laty, gdy stwierdzał, jak bardzo Włosi nienawidzą księży.

Zdawałoby się, że przeciwko takiej broszurze należy wystąpić czynnie i miłością a dobrocią chrześcijańską wykazać, że autor jej nie ma racji. Nic podobnego! Rzym nie dyskutuje, lecz rozkazuje. „Osservatore Romano" wystąpił ze skargą, a władze faszystowskie kazały broszurę skonfiskować, chociaż została tymczasem rozchwytana. Sposób prosty i skuteczny. Broszura zostaje skonfiskowana, ale myśli skofiskować nie można, więc będą one trwały dalej, a dzięki konfiskacie broszury staną się tem aktualniejszemi. Ale zakazuje się nietylko takie broszury. Niewolno katolikom czytać także pism ewangelickich, które Watykanem się nie interesują i o nim nie piszą. Pisma klerykalne wymieniają szczegółowo wszystkie pisma ewangelickie wychodzące we Włoszech, których czytywać katolikom niewolno. Rezultat jest znany: zainteresowanie. Przypomina się doprawdy papież Urban VIII, który wyklinał wiklifitów, luteran, kalwinistów i... piratów morskich. Nota bene, tylko tych piratów, którzy grasowali na wodach papieskich. Przeciwko innym piratom Urban VIII nie miał nic.

Jakże niewspółczesną jest nasza współczesność!

# WIADOMOŚCI Z KOŚCIOŁA I O KOŚCIELE.

**Ze Zboru Warszawskiego.**

W dniu 16.VIII. r. b. w kościele naszym na Lesznie wygłoszone było podczas publicznego nabożeństwa niedzielnego z przed Stołu Pańskiego wspomnienie o zmarłym w dniu 4.VIII. w Warszawie ś. p. Sławomirze Czerwińskim, Ministrze W. R. i O. P.

Kościół był przepełniony, była też obecna i rodzina zmarłego z wdową po nim na czele. Ksiądz Superintendent St. Skierski w przemówieniu swojem skreślił pokrótce życie i działalność zmarłego, podkreślając w szczególności jego troskę o wychowanie młodzieży w publicznych szkołach naszych w duchu państwowości polskiej na szerokich podstawach tolerancji, połączonej z miłością Ojczyzny. W zakończeniu mówca dał wyraz tym uczuciom bólu i żalu, jakiemi przejęty być musi cały Kościół Ewangelicki w Polsce z powodu przykrej i bolesnej sprawy rzekomego „nawrócenia" się ś. p. Ministra Czerwińskiego na łożu śmierci na katolicyzm.

* * *

Oddawna projektowane urządzenie centralnego ogrzewania w kościele naszym na Lesznie w roku bieżącym nareszcie doprowadzone zostanie do skutku kosztem około 25.000 złotych.

Roboty instalacyjne już zostały rozpoczęte przez firmę „Drzewiecki i Jeziorański", możemy więc być już pewni, że podczas miesięcy zimowych nie będzie nam już dokuczało, tak przykro odczuwane, nieznośne zimno w kościele.

Znaczny wydatek, z urządzeniem ogrzewania związany, kładzie się ciężko na budżecie funduszów Zborowych, to też Kolegjum Kościelne apeluje do ogółu parafjan naszych, aby, pomimo kryzysu ekonomicznego, zechcieli ofiarami swemi dopomóc Zarządowi Zborowemu do doprowadzenia całego dzieła do końca.

* * *

Jak w ostatnim numerze „Jednoty" było już zaznaczone Zbór nasz przy nabożeństwach świątecznych i niedzielnych używa już nowego śpiewnika kościelnego.

Zarząd Zborowy stara się usilnie o rozpowszechnienie użycia i znajomości śpiewnika wśród wszystkich bez wyjątku zborowników. Śpiewnik zarówno pod względem językowym,

jak i muzycznym i zewnętrznego estetycznego wyglądu stoi na wysokości zadania i zajmie z pewnością pierwsze miejsce wśród dotychczas znanych polskich śpiewników ewangelickich.

Oryginalne melodje A. Mincheimera do kilkudziesięciu pieśni podnoszą o znacznym stopniu jego wartość i znaczenie, tembardziej, że utwory te zmarłego kompozytora, dotąd nieznane i nigdzie nie wydane, dzięki śpiewnikowi naszemu dla ogółu społeczeństwa naszego udostępnione być mogą i wzbogacą dorobek kompozytorski wielkiego muzyka naszego.

Z tych względów Zarząd Zborowy nasz przypuszcza, że nie tylko zborownicy nasi Warszawscy, ale i ogół współwyznawców naszych w kraju śpiewnikiem naszym się zainteresuje.

Cena sprzedażna śpiewnika wynosi za egzemplarz bez oprawy zł. 12, w oprawie płóciennej z grzbietem skórzanym zł. 15. Nabyć go można w kancelarji naszej parafjalnej (Leszno 20) i w księgarni M. Arcta w Warszawie.

* * *

**Ze Zboru Żychlińskiego.**

Obchód 300-letniej pamiątki założenia Zboru ewangelicko-reformowanego w Żychlinie pod Koninem odbędzie się tamże w niedzielę dn. 20 września r. b. Szczegółowy program uroczystości jubileuszowych przesłany zostanie do Zarządów wszystkich naszych parafij i instytucyj kościelnych, celem podania go do wiadomości ogółu współwyznawców naszych.

* * *

**Ś. p. Henryk Kubik.** Dnia 2 lipca r. b. zmarł śmiercią tragiczną przez utonięcie podczas kąpieli w jeziorze na Wileńszczyźnie ś. p. Henryk Kubik, absolwent studjum teologicznego Uniwersytetu Warszawskiego, w wieku lat 27.

Przedwcześnie a tak tragicznie zmarły był dziecięciem Łodzi, gdzie się urodził w roku 1903 z rodziców wyznania naszego, członków naszej parafji ewangelicko-reformowanej w Łodzi. Wychowany przez pobożną i serdecznie do Kościoła ojców przywiązaną matkę, wyrósł w atmosferze prawdziwie ewangelickiej bogobojności, od wczesnej młodości zżywając się z myślą służenia Kościołowi Ewangelji na stanowisku kaznodziei i duszpasterza. Jeszcze jako uczeń gimnazjum w Łodzi zaciągnął się w roku 1920 do szeregów ochotniczych, aby własną piersią bronić granic ojczyzny i dóbr duchowych przed nawałą dzikich hord bolszewickich. Po uzyskaniu matury udał się do Pragi Czeskiej na studja teologiczne, które wskutek przeżyć wewnętrznych widział się zmuszonym przerwać. Dopiero w roku 1925 podejmuje je na nowo, ale już w Uniwersytecie Warszawskim, jako stypendysta Synodu Wileńskiego Ewangelicko-Reformowanego, i kończy je całkowicie, mając już tylko ostateczny przed sobą egzamin dyplomowy. Śmierć niespodziana położyła kres jego zamiarom i życiu, które dla Kościoła Chrystusowego i rodziny było tak cenne i mogło być w działaniu swem błogosławione.

Pogrzeb tragicznie zmarłego odbył się w dniu 5 lipca z kościoła ewangelicko-reformowanego w Wilnie na cmentarz parafjalny przy asystencji księży — N. P. Generalnego Superintendenta Michała Jastrzębskiego, Jana Kurnatowskiego, Kazimierza Ostachiewicza i djakona Pawła Dilisa, w obecności matki tragicznie zmarłego i przy licznym współudziale parafjan Wileńskich, którzy w żalu głębokim odprowadzili zwłoki przedwcześnie zmarłego na miejsce wiecznego spoczynku.

Zbolałej matce, która razem z ciałem ukochanego syna składać musiała do grobu swe najdroższe i przez długie lata wypieszczone nadzieje , wypowiadamy na tem miejscu wyrazy najszczerszego i najgłębszego współczucia i gorące życzenia, aby Bóg łaskawy dodał jej sił i męstwa do dźwignięcia i tego jeszcze, może najcięższego, krzyża wśród tylu innych, które niezbadane wyroki Boże na jej słabe niewieście barki na drodze jej pielgrzymstwa włożyły! Jak $1_{12}$.

S.

## OFIARY.

**Na wydawnictwo „Jednoty".**

**Oprócz prenumeraty wpłacili na wydawnictwo:**

1. W-y p. Włodzimierz Malinowski — Warszawa. zł. 4.00
2. W-y Ks. Ludwik Zaunar — Łódź . . . . . „ 6.00
3. W-a p. Janina Imielowa — Krasnystaw . . . „ 8.00
4. W-y p. Ryszard Sopoćko — Warszawa . . . „ 3.00
5. W-y p. Henryk Błaszkowski — Gdańsk . . . „ 8.00

Serdeczne dzięki!

## PORZĄDEK NABOŻEŃSTW

**w Warszawskim Kościele Ewangelicko-Reformowanym na miesiąc wrzesień 1931 r.**

**Nabożeństwa rozpoczynają się o godzinie 11·15 przed poł., o ile nie jest podana inna godzina.**

1. Niedziela, dn. 6.IX. (XIV N. po Trójcy Ś-tej) z Komunją Ś-tą i bezpośredniem do niej przygotowaniem . . . . . — Ks. J. Jelen.
2. Niedziela dn. 13.IX. (XV N. po Trójcy Ś-tej) . . . . . — Ks. St. Skierski.
3. Niedziela, dn. 20.IX. (XVI N. po Trójcy Ś-tej.) z Komunją Ś-tą i bezpośredniem do niej przygotowaniem . . . . . — Ks. J. Jelen.
4. Niedziela, dn. 27.IX. (XVII N. po Trójcy Ś-tej) . . . . . — Ks. płk. K. Szefer.


WYSZEDŁ W DRUKU I JEST DO NABYCIA

**NOWY POLSKI ŚPIEWNIK KOŚCIELNY**

P. T.

**ZBIÓR PIEŚNI DUCHOWNYCH I PSALMÓW**

DO PUBLICZNEGO I PRYWATNEGO NABOŻEŃSTWA DLA WYZNAWCÓW EWANGELICKO-REFORMOWANYCH PRZEZNACZONY

ŚPIEWNIK WYDANY JEST WRAZ Z NUTAMI NA CIENKIM PAPIERZE BIBLIJNYM

CENA ZA EGZEMPLARZ BEZ OPRAWY — ZŁ. 12,
W OPRAWIE PŁÓCIENNEJ Z SKÓRZANYM GRZBIETEM — ZŁ. 15

DO NABYCIA W KANCELARJI PARAFJI EWANGELICKO-REFORMOWANEJ W WARSZAWIE, ULICA LESZNO 20 I W KSIĘGARNI M. ARCTA W WARSZAWIE.



CENY OGŁOSZEŃ: IV str. okładki — zł 150; II str. — 100; III str. — zł 75; ½ str. — zł 75, 50, 35; ¼ str. — zł 4. 30, 20, i ⅛ str. bez względu na stronę — zł 20.

STRONY ZWYKŁE: cała strona — zł 100; ½ str. — 50; ¼ str. — 30; ⅛ — zł 20. — Przy ogłoszeniach kombinacyjnych i z kliszami do cen powyższych dolicza się 30%.

Główna Drukarnia Wojskowa Warszawa, Przejazd 10.